

Rok XIV.

WRZESIEŃ — PAŹDZIERNIK 1938

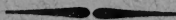
Nr 5

W Y C H O W A N I E P R Z E D S Z K O L N E

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WYCHOWANIA DZIECI
W WIEKU PRZEDSZKOLNYM



O R G A N
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO
WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE



W A R S Z A W A

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ALEJA 3-GO MAJA Nr 16 m. 6, OD 4 DO 6 WTORKI,
CZWARTKI I SOBOTY. TELEFON 251-81. KONTO P. K. O. 12.680.



29.30.12.8

1/29

SKŁADNICA POMOCY PEDAGOGICZNYCH

OPIEKI GŁÓWNEJ NAD DZIEĆMI
PRZEDSZKOLI MIEJSKICH W M. ST. WARSZAWIE
Koszykowa 9, III p. (winda), tel. 8-93-56

**DLA DZIECI W WIEKU PRZEDSZKOLNYM
W PRZEDSZKOLU I W DOMU:**

Gry, domina, ćwiczenia umysłowe i fizyczne, układanki, budownictwo, zabawki, materiały do zajęć, obrazki, książki obrazkowe z wierszykami i opowiadaniem.

Składnica pozostaje pod fachowym kierownictwem. Gatunek i wykonanie przedmiotów solidne. Ceny przystępne. Na prowincję wysyła się za pobraniem pocztowym.

Szczegółowe prospekty na żądanie.

SKŁADNICA JEST CZYNNA OD GODZINY 9-ej DO 17-ej

„CHOWANNA”

Miesięcznik, poświęcony współczesnym prądom w wychowaniu i nauczaniu, budząc i rozwijając zainteresowania dla naukowego traktowania zagadnień pedagogicznych, wskazuje drogi, środki i metody samokształcenia.

„CHOWANNA” jest polecona przez Min. W. R. i O. P.

Prenumerata rocznie zł 5.—, półrocznie zł 3.—

Adres: INSTYTUT PEDAGOGICZNY
Katowice, ul. Szkolna 9. P. K. O. 305 800.

ZAPISY DO PRZEDSZKOLA JAKO PRZEGLĄD ZDROWOTNY DZIECI

W początkach września każdego roku następuje okres zapisu dzieci do przedszkola. Okres ten w żadnych warunkach nie powinien być ograniczony do formalnej jedynie czynności zanotowania nazwisk, imion i wieku dzieci. Sumienność i poczucie odpowiedzialności w zaszczytnej lecz niełatwej pracy wychowawczej ma skłonić wychowawczynię do tego, aby zapisy potraktowała jako doskonałą okoliczność do zaznajomienia się z materiałem dziecięcym w tym ważnym zakresie, jakim jest stan zdrowia i rozwój fizyczny dzieci, nad którym ma czuwać, a poniekąd także kierować.

W tym celu wychowawczynie przydziela zgłaszające się dzieci wraz z matkami w niewielkich grupach po 6 do 8 na jedną godzinę w określonym czasie. Mając zawczasu odpowiednio rozrubrykowaną listę notuje w niej nazwisko, imię dziecka, wiek wedle okazanego świadectwa urodzenia, imiona i zajęcie rodziców, miejsce zamieszkania i warunki mieszkaniowe. Ponadto liczbę rodzeństwa lub jedynactwo, stosunek najbliższego otoczenia (domowników) do dziecka. W odpowiedniej, specjalnie na ten cel przeznaczonej rubryce notuje choroby przez dziecko już przebyte; w następnej rubryce — cierpienia i niedomagania istniejące, dostrzeżone przez opiekę do-

umą w okresie najbliższym zapisom, sprawę snu, apetytu, samopoczucia dziecka. Po czym wychowawczynie poleci matce rozebrać dziecko, zwracając uwagę na stan i rodzaj jego odzieży i bielizny: dostatek, właściwe, staranne, czyste, niedostateczne, niedbałe, brudne, nadmiernie obciążające; dalej stwierdzi stan czystości skóry, włosów, paznokci, zębów i w razie dostrzeżenia znaczniejszych braków w czystości i porządku, a zwłaszcza wszawicy, postawi matce wymaganie usunięcia tych braków, podając jej właściwy sposób postępowania — mycia, oczyszczenia głowy — upewniwszy się uprzednio, że środki materialne rodziców pozwalają na wykonanie jej zleceń.

O ile przedszkole posiada wagę osobową, wychowawczynie waży dziecko i notuje ciężar jego ciała w odpowiedniej rubryce. Jeśli na miejscu wagi nie ma, zaprowadzi dzieci gromadnie później do najbliższej instytucji posiadającej wagę tzw. dziesiętną lub wypożyczy taką wagę na czas krótki do przedszkola. Ważenie dzieci dobrze jest przeprowadzać co trzy miesiące względnie co pół roku.

Tymczasem mierzy wzrost dziecka przy pomocy zwykłej taśmy centymetrowej, umocowanej na ścianie (dla uniknięcia błędów należy odliczyć wy-

sokość listwy drewnianej zwykle znajdujących się na granicy ściany i podłogi) lub taśmy specjalnej typu Pirquet'a, którą łatwo może sama sobie sporządzić z papieru milimetrowego, podklejonego płótnem, mając tabelę wieku, wzrostu i wagi dziecka¹⁾.

Pomiar wzrostu dziecka nie daje jednak właściwego pojęcia o rozwoju fizycznym dziecka. Ważniejszym będzie zdanie sobie sprawy ze stanu odżywienia i stopnia prawidłowości budowy ciała. W tym celu należy spojrzeć dłuższą chwilę na dziecko stojące nago w postawie symetrycznej, nie wymuszonej i zwrócić uwagę na zarys kośćca, uwidocznionego pod skórą. Jeśli wyraźnie są widoczne wszystkie żebra na całej klatce piersiowej, widzianej od przodu, uważamy stan odżywienia dziecka za zły, niedostateczny; jeśli widoczne są tylko dolne żebra, stan odżywienia jest średni, dostateczny, jeśli nie widać żeber górnych i dolnych stan odżywienia jest dobry, względnie nadmierny, jeśli stwierdzamy dodatkowo większe fałdy tłuszczowe w okolicy brzucha, bioder, kończyn.

Budowę należy odróżnić od postawy; ta ostatnia zależy od wzajemnego, mniej lub więcej prawidłowego, ułożenia poszczególnych odcinków ciała, zwłaszcza ustawienia kręgosłupa i barków względem klatki piersiowej. Najczęściej jednak wątła (asteniczna) budowa: wąska, spłaszczona klatka piersiowa, łukowate plecy, zakłęsły nadmiernie w okolicy lędźwi kręgosłup, słabo umocowany pas barkowy z wystającymi, obwisłymi łopatkami, jest

też wyrazem złej postawy i jest godna zanotowania z tej ważnej przyczyny, że z pomocą właściwie zastosowanych i systematycznie uprawianych ćwiczeń wyrównawczych daje się poprawić. Równocześnie z poprawą postawy osiąga się przez ćwiczenia wyrównawcze polepszenie podstawowych czynności organizmu jak oddychanie, krążenie, trawienie.

Gdy się spojrzy na dziecko stojące ze swobodnie opuszczonymi ramionami od tyłu, da się zauważyć, czy kręgosłup jego przebiega prostopadle, a barki tworzą linię prawidłowo poziomą, czy też odwrotnie: istnieje boczne lub esowate skrzywienie kręgosłupa, bark jeden i odpowiadająca mu łopátka są opuszczone. Trzeba też przyjrzeć się, czy nie ma zniekształceń kośćca na klatce piersiowej (szewski lub kaczy mostek), w stawach kolanowych, stopach. Zniekształcenia podobne są objawom rozpowszechnionej u nas choroby krzywicy i wymagają starań ze strony wychowawczyni, aby dzieci nimi obarczone otrzymywały w pożywieniu pewną ilość witamin w postaci np. surowej marchwi, sałaty, jagód czarnych, poziomek, porzeczek, żórawin, jabłek itp., w zimie kwaszonej kapusty i tranu rybiego.

Praca nad usunięciem omawianych wad postawy, budowy, stanie się zadaniem ciągłym, treścią wielu zabiegów zarówno w zakresie wychowania fizycznego jak też w zakresie higieny wszelkich zajęć, przeprowadzonych z dziećmi w przedszkolu; np. przestrzeganie prawidłowej postawy dzieci przy rysunku, wycinaniu, lepieniu z gliny, leżenie wypoczynkowe itp.

¹⁾ Tabela taka dla dzieci polskich do lat 7-miu opracowana została przez Dr Janę Bogdanowiczę i drukowana w zeszycie *Pediatryi Polskiej* w roku 1938.

W dalszym ciągu oględzin wychowawczynie obejrzy oczy, jamę ustną, uszy, nosogardziel, starając się zdać sobie sprawę, czy narządy te nie wykazują zmian chorobowych. W razie dostrzeżenia zmian niepokojących (pożądanym jest zmierzenie ciepłoty ciała za pomocą termometru lekarskiego, który powinien znajdować się w apteczce przedszkola) wychowawczynie skłoni matkę do zasięgnięcia porady lekarskiej — wskazując jej najbliższą przychodnię lekarską (o ile taka w okolicy istnieje) i polecając przedstawienie odpowiedniego świadectwa lekarskiego, stwierdzającego niezakaźność dziecka dla otoczenia.

W czasie oględzin wychowawczynie będzie się starała otrzymywać odpowiedzi na zadawane pytania nie tylko od matki lecz i od dziecka, gdyż milczenie u dziecka może wypływać nie zawsze z nieśmiałości, lecz niekiedy z przytępienia słuchu lub nawet głuchoty, o czym można się przekonać rozmawiając z dzieckiem cicho lub głośno.

Zespół spostrzeżeń zebranych tą drogą daje możność zorientowania się w znacznym stopniu w stosunkach domowych dziecka — nawet pomimo wywiadu udzielonego przez matkę — w tym jak dziecko jest pielęgnowane, żywione, w jakich warunkach sypia (np. ślady ukąszeń pcheł, pluskiew na skórze dziecka przemawiają za tym, że dziecko niedostatecznie wypoczywa w nocy).

Z tych spostrzeżeń wypłynie już rodzaj oddziaływania wychowawczego na rodziców i na dzieci same, przez wysunięcie na konferencjach najbardziej żywothnych tematów do omówie-

nia i położenia nacisku na te lub inne zabiegi higieniczne w planach pracy.

Wreszcie, poznając w ten sposób dzieci na początku roku, wychowawczynie ma najracjonalniejsze podstawy do zwrócenia się o zaspokojenie najbardziej palących potrzeb zdrowia dzieci do władz lub instytucji opiekujących się przedszkolem.

Praca wychowawczynie w podobnie wytworzonych warunkach przestanie być pracą szablonową i formalną, wypełni się treścią, wysuniętą przez samo życie i niewątpliwie przyniesie bardziej istotne i dodatnie wyniki.

Łącznie z omówionym sposobem przyjęcia dzieci do przedszkola nasuwa się pytanie, czy owo badanie nie powinno być raczej dokonane przez lekarza? Oczywiście rzeczą jest, iż podobny przegląd nie jest jednoznaczny z badaniem lekarskim, które wykrywa u dziecka nie tylko powierzchowne, ale i głębiej w organizmie umiejscowione cierpienia, wady i uzupełnione zostaje fachową poradą i przepisaniami leków, daje ogromne korzyści dziecku i matce.

Toteż o opiekę lekarską w przedszkolach wołać powinny wszelkie instytucje utrzymujące przedszkola, tym więcej, że przy należytej organizacji i współpracy placówek opiekujących się zdrowiem publicznym może to być zrealizowane względnie niewielkimi środkami pieniężnymi. Jednak w obecnych stosunkach przeważająca liczba przedszkoli tej opieki nie posiada i wychowawczynie w wielu przedszkolach wiejskich będzie jedyną opiekunką zdrowia dziecka. Gdyby jednak, przy bardziej pomyślnych warunkach przedszkole odwiedzał lekarz, to wycho-

wawczyjni powinna być obecną przy wykonywanych przez niego badaniach, brać w nich żywy udział, robić spostrzeżenia, stawiać pytania i skwapliwie stosować się do udzielonych jej przez lekarza wskazówek. Im większy jest dorobek własny, włożony w po-

znanie dzieci, tym większe niewątpliwie jest też zainteresowanie i chęć do pomocy im, jako też zadowolenie z wyników pracy i z poczucia rzetelnie wypełnionych obowiązków.

Dr A. Jurjewicz.

JAK CZYTAĆ?

Pytanie to może się wydawać naiwnym. „Oczywiście, czytać tak, by rozumieć, co się czyta“ — brzmi najprostsza, najbezpośredniejsza odpowiedź.

A tymczasem proces „rozumienia“ czytanego tekstu, rozumienia w sensie największej wydajności i trwałości jego wyników, jest bardzo skomplikowany i posiada liczne aspekty. To też w piśmiennictwie świata od stuleci poświęcano wiele rozważań temu zagadnieniu, a badania nad techniką tej części pracy umysłowej, która ma do czynienia ze słowem drukowanym, trwają bez przerwy, interesując zarówno uczonych, jak i praktyków, zarówno wytwórców książki, jak i ich odbiorców-czytelników¹⁾.

Nas mogą tu obchodzić, oczywiście, wyłącznie procesy wyższego poziomu, a nie sama tylko mechanika

elementarnej umiejętności czytania, to jest poznawania liter, składania ich w zwroty, wyrazy i zdania. Nam idzie z jednej strony o *psychotechnikę czytelnictwa* — to znaczy o opanowanie takich sposobów czytania, by dawało ono jak największe i jak najtrwalsze korzyści. Jasne jest zarazem, że — w zakresie procesu ujmowania i przyswajania sobie materiału czytanego lub słyszanego — psychicznie wyodrębniają się od siebie różne typy umysłowości. Z drugiej strony interesuje nas tu *organizacja pracy umysłowej*, to jest sposoby konserwowania materiału, uzyskanego z czytania i odpowiedniego wykorzystywania go.

Są to sprawy odwieczne. Jedynie tylko socjologiczno-rozwojowe zmiany życia stawiają je w obliczu coraz to nowych warunków.

¹⁾ Z nowszej polskiej literatury przedmiotu wymienimy:

Dębicki Z. *Książka a człowiek*. Wyd. II. W-wa 1923.

Moszczeńska I. *Źródło siły i szczęścia*. W-wa 1927.

Weitsch Edw. *Technika pracy umysłowej*. Tłum. W. Bagiński. W-wa 1930.

Anderson G. L. *Ciche czytanie w świetle badań psychologicznych i pedagogicznych*. W-wa 1932.

Dobrowolska H. *Grafika, książki a czytanie*. W-wa 1933.

Rudniański St. *Technologia pracy umysłowej*. W-wa 1933.

Radlińska H. *Książka wśród ludzi*. Wyd. II. W-wa 1934.

Skarżyńska J. *Jak czytać książki i gazety*. W-wa 1934.

Bystroń J. S. *Człowiek i książka*. Wyd. II. W-wa 1935.

Muszkowski J. *Życie książki*. W-wa 1936.

W różnych okolicznościach miałem na przykład możliwość przeglądania tak zwanych dziś archiwów osobistych z okresu od końca 18-go do końca 19-go wieku. A zresztą każdy prawie z nas w ciężkiej godzinie życia staje nagle nad biurkiem czy szufladą blizkiego zmarłego, który nie zdążył czy nie chciał uporządkować, a więc poważnie zniszczyć, przez lata nagromadzonych papierów, szpargałów, listów itp. I cóż tam między innymi znajdujemy?

Nieodstępne kalendarze z krótkimi notatkami, zapiski i konspekty z dawno, przeważnie w młodości, przeczytanych książek, tzw. albumy czy sztambuchy z aforyzmami i ulubionymi powiedzeniami, a nawet całymi krótkimi utworami wybitnych poetów i prozaików, wycinki z gazet, jakieś spisy książek przeczytanych (z krótkimi o nich uwagami) lub upatrzonych do przeczytania, wreszcie same książki z zakreśleniami, uwagami na marginesach itd. W puściźnie po jednych pamiątki te datują się z lat młodszych i rychło się urywają, po innych — wykazują dłuższą lub krótszą ciągłość. A zawsze są tak nieodmiennie charakterystyczne dla obrazu pracy umysłowej, upodobań, zainteresowań i potrzeb osoby, której rysy przywołuje nam wspomnienie albo wśród papierów porzucony wyblakły wizerunek.

To są właśnie szacowne dokumenty organizowania pracy umysłowej z dawno minionej przeszłości, świadczące o niezmienności zasadniczych metod czytania.

Przy tak kolosalnie rozwijają-

cej się produkcji wydawniczej naszych czasów, i to w każdej dziedzinie, a jednocześnie przy coraz bardziej złożonej strukturze życia codziennego, nie pozwalającej na marnowanie czasu i przeciążanie pamięci, tym ważniejszy niż dawniej, jest dla każdego nie tylko wybór lektury ale i sposób korzystania z niej. Nie często bowiem mamy możliwość powracania do raz przeczytanej książki, z drugiej znów strony są pewne typy książek, do których musi się stale powracać. A ponieważ ze słowem drukowanym obcujemy od wczesnego dzieciństwa do ostatnich świadomych chwil życia, więc i czytanie jest dla nas jedną z tak codziennych funkcji życiowych, jak odżywianie. Jak nie wolno — ze względu na zdrowie — jeść byle jak i byle co, tak samo nie pozwalajmy sobie na to ze strawą umysłową: nie czytajmy byle jak i byle czego!

Wiemy już, skąd się dowiedzieć co czytać¹⁾, poświęćmy nieco uwagi zagadnieniu, *jak* czytać. Ale to *jak* zawsze jest zależne od *co*. Niczyje bowiem czytelnictwo nie idzie stale w jednym kierunku, jako że słowo drukowane jest przeznaczone do zaspokajania różnych potrzeb jednostki. Informacja, nauka (w celach praktycznych lub czysto umysłowych i badawczych), piękno i rozrywka—oto główne cele.

Różnaitę też są sposoby „czytania“, a raczej korzystania z tak różnych rodzajów piśmiennictwa. A przy tym i formalnie druki te są różnaitego typu: gazety i czasopisma, broszury, książki itd.

¹⁾ Patrz „Wychowanie Przedszkolne“ Nr 3 z r. b. str. 78—80.

Toteż dla każdego pracownika umysłowego (a któż dziś nim nie jest?) niezmiernie ważną sprawą jest skoordynowanie, zorganizowanie swych naturalnych odruchów, zmierzających do zachowania — częściowo w pamięci, częściowo w jakiejś innej formie podręcznej i pomocniczej — tych korzyści, jakie mu daje lektura.

Już szkoła średnia, ogólna czy specjalna, nie powinna obojętnie tych spraw pomijać, a tym bardziej studia akademickie nie mogą się obyć bez wykładów dla wszystkich wydziałów o technice pracy umysłowej (niestety nasze uczelnie akademickie za mało przywiązują do tego wagi w organizacji studiów).

Idźmy tedy tradycyjnymi odruchami każdego pracownika umysłowego, który, zwłaszcza początkujący, lubi zasiadać do czytania z ołówkiem w ręku¹⁾. Gdy wchodzimy do pierwszej lepszej sali czytelnianej, stwierdzamy, że większość czytelników coś notuje. A więc jest to widocznie funkcja naturalna, towarzysząca czytaniu: *Notowanie*.

Zapiski te są przeważnie wynikiem doraźnej potrzeby dopomożenia pamięci na krótszy lub dłuższy przeciąg czasu (przygotowywanie się do egzaminów, do dyskusji na posiedzeniu, gromadzenie materiału do jakiegoś referatu, sprawozdania, do lekcji szkolnej czy wykładu, wreszcie w celu za-

¹⁾ Niechże jednak ten człowiek nie biega niszczyliście po kartach cudzej książki, wypożyczonej od znajomych, z czytelni czy biblioteki! Terenem operacji ołówka może być tylko własna książka i to także w sposób umiarkowany.

chowania sobie na później pewnych faktów, ciekawostek, osobliwości itd.). Otóż od młodości przy robieniu notatek z lektury należałoby przywykać do sporządzania ich w takiej formie, by mogły one mieć trwalszą wartość, nie zaś tylko przejściową i dorywczą. Pomimo obaw przed gromadzeniem „szpargałów“ i drwin z tego tytułu, należy zaniechać notowania na byle skrawku papieru i byle jak. Do tego celu winny służyć *kartki ustalonego formatu* (najprościej arkusz papieru kancelaryjnego, pocięty na 8 lub 16 części¹⁾). Każda kartka z notatką, oprócz tego że będzie zawierała na końcu tytuł (tj. autor, tytuł, rok wydania i strona) dzieła, z którego sporządzamy wypis, streszczenie czy uwagę albo w ogóle tylko tytuły dzieł czy artykułów dotyczących danej kwestii, winna nosić u góry tak zwane hasło przedmiotowe, czyli najtrafniej dobrany rzeczownik a następnie przymiotnik, charakteryzujące interesującą nas treść notatki, np. *dziecko trudne, mowa dziecięca, pogoda a nastrój dzieci* itp.

Dogodność tego rodzaju kart notatkowych polega na łatwej możności grupowania ich czy to alfabetycznie, czy też działowo, i korzystania z nich w różnych sprawach i okolicznościach, przy przechowywaniu ich albo w pewnych grupach, ścisłanych gumkami, albo w odpowiadających formatowi kartek pudełkach (na początek choćby od gilz, mydeł itp., z czasem zamienianych na specjalne solidniejsze tek-

¹⁾ Kupować od razu np. libkę w większym składzie, posiadającym podręczną maszynę do cięcia papieru, gdzie od razu kupiony zapas potną na kartki bezpłatnie.

turowe, znajdujące się w dużym wyborze w handlu.

Z każdej książki, którą się posiłkujemy, gazety czy innego czasopisma, wyłaniają się różne interesujące nas zagadnienia, z których każdemu należy poświęcić osobną kartkę (zawsze z odnotowaniem źródła wiadomości). Z własnych gazet można od razu robić wycinki i, odpowiednio je składając, naklejać górnym brzegiem na kartki, przy każdorazowym zaopatrzeniu góry kartek w odpowiednio sformułowane hasło przedmiotowe. Tak samo można postępować z drobnymi ilustracjami, wycinanymi z własnych gazet i tygodników (nigdy z cudzych!).

W ten sposób gromadzona i co jakiś czas porządkowana tak zwana „kartoteka“ odda nam zawsze nieocenione usługi, o ile będzie prowadzona celowo, tj. w sprawach niezbyt rozbieżnych i ogólnych (tu posługujemy się podręcznikami i encyklopedią), a tylko najbliższej nas interesujących, a następnie prowadzona logicznie, ze zmysłem porządku i systematyczności, nie dopuszczającym do popadnięcia z naszymi kartkami i wycinkami w chaos i zbędny balast, od którego tylko ogień mógłby nas uratować.

Wycinki większego formatu, pięknie ilustrowane itd. oraz ulotki i broszury, dla uniknięcia niszczącego ich łamania, należy gromadzić w kartonowych okładkach (teczkach). *Wycinki* zaopatrujemy również w indywidualne nagłówki hasłowe i układamy je alfabetycznie bądź rzeczowo (w obrębie zaś obszerniejszego zagadnienia przedmioty również alfabetycznie).

Jedna szuflada czy półka w szafie wystarczy na długie lata do przecho-

wywania racjonalnie — ze względu na miejsce — ustawianych pudeł i ułożonych teczek.

Niemożliwością jest, oczywiście, robienie notatek ze wszystkiego, co się czyta. Dla każdego istnieją však tylko pewne, stosunkowo nieliczne, zagadnienia praktyczne i teoretyczne, ściągające jego zainteresowanie. W jednych sprawach „pracujemy“ intensywniej; inne nas tylko „interesują“, jeszcze inne są nam obojętne, a nawet zgoła obce. Ponieważ jednak współczesny człowiek wciągany jest automatycznie w kwestie najróżnorodniejsze, częstokroć niezmiernie od siebie odległe, i zwykł się o wielu rzeczach tylko „informować“, głębiej w nie nie sięgając (weźmy za przykład tematową skalę rozpiętości spraw, wyłaniających się przed każdym co dzień choćby ze szpałt dzienników), więc też i *sposoby czytania* są najróżnorodniejsze.

W sprawach ogólnych „orientujemy się“ i „informujemy“. Z czasopism ogólnych (z tego źródła stosunkowo rzadziej będziemy wychwytywać dla naszej kartoteki wiadomości praktyczne czy naukowo, specjalnie nam bliskie, które przeglądamy lub czytamy pobieżnie, dla ogólnej orientacji codziennej, rzadko „od deski do deski“, ze spostrzeżeń, z lektury rozrywkowej, popularno-naukowej czy nam bliskiej specjalnej — wysuwają się pojęcia, napomknienia na fakty, terminy itd. czasami zupełnie obce lub niejasne. Do ich wyjaśnienia służą nam różne informatory i encyklopedie, roczniki informacyjne, statystyczne, literackie, bibliograficzne, podręczniki specjalne itp. dzieła. Dzieł tych, przeważnie o układzie alfabetycznym,

chronologicznym, działowym czy zagadnieniowym, wszak nie czytamy w całości a wyszukujemy w nich w odpowiednim miejscu potrzebnej nam informacji czy wyjaśnienia, zapamiętujemy je sobie lub notujemy i na tym sprawa skończona. Takie książki, względnie czasopisma, *przeglądamy* więc, nie czytamy; do nich, jako podręcznych, często, co dzień prawie, wracamy z coraz to inną sprawą („wertować“, tj. przerzucać kartki).

Ucząc się, korzystamy z podręczników ogólnych lub specjalnych. Wtedy notujemy, konspektujemy, przerysowujemy, pewne rzeczy opanowujemy przejściowo, inne w ogólnej tylko konstrukcji usiłujemy zachować w pamięci itd. Takich książek więc również nie czytamy, lecz dosłownie *uczymy się* ich.

Inaczej jest z piśmiennictwem popularno-naukowym i naukowym o charakterze badawczym (mamy tu na myśli zarówno książki jak czasopisma specjalne). Ich czytanie można już nazwać *studiowaniem*. Uciekamy się przy tym do różnych sposobów pomocniczych, jak: notowanie, wykresy, przerabianie różnych ćwiczeń, posilkowanie się jednocześnie innymi dziełami pomocniczymi, korzystanie z własnych dawniejszych materiałów, spostrzeżeń i notatek, często—do bliższego zapoznawania się z wykresami, danymi statystycznymi, eksponatami muzealnymi w zbiorach publicznych itd., itd.

Tak różnymi sposobami „czytamy“ dla informacji, nauki i studiów.

Pozostaje jednak wielki obszar *lektury dla tzw. rozrywki*, która u większości czytającej inteligencji two-

rzy zrab główny. Czy i tu ma być jakaś metoda, czy i tu stosować pomoce informacyjne, notatkowe itd.? Psuć sobie przyjemność godzin wywczaśów, spędzanych nad powieścią, poezją czy dramatem?

Niech na to sam sobie odpowie każdy z łaskawych czytelników, który już rozstrzygnął dla siebie zagadnienie „co czytać“. Wszystkiego, co ukazało się i ukazuje choćby tylko w języku ojczystym z dziedziny literatury pięknej rodzimej i obcej, przeczytać nie sposób. Trzeba selekcji, wyboru, dostosowanego do rozporządzalnego czasu i własnych skłonności oraz zainteresowań. Jak do tego wyboru dojść najprościej w Polsce, mieliśmy już dawniej sposobność nadmienić przy omawianiu wydawnictw informacyjno-bibliograficznych Poradni Bibliotecznej. Wskażmy tu poza tym na: „Rocznik Literacki“, miesięcznik „Nowa Książka“ oraz recenzje literackie w dziennikach i innych czasopismach ogólnych.

Gdy więc dokonamy co jakiś czas wyboru lektury — nie nazywajmy jej rozrywkową — beletrystycznej z pewnym planem, by chwile wytchnienia od pracy nie tylko wypełnić, lecz przeżyć nad książką *pięknie*, a zarazem pożytecznie, nie traćmy tych chwil na marne w czytaniu powierzchownym, w wychwytywaniu li tylko interesującej fabuły, bajki, intrygi.

Artysta buduje swe dzieło planowo, buduje je nie tylko z treści lecz i z formy, z języka, z ducha, z idei. Podążmy więc za nim całkowicie, a nie połowicznie. Nasyćmy się słowem, budową dzieła, zagadnieniem, charakterem, a więc i jego formą, i tre-

ścią, i ideą. W takim czytaniu należy się wyówiczyć, dochodzić do niego stopniowo.

Znamy ze sprawozdać parlamentarnych trzy czytania projektów ustaw. Pierwsze — to ogólne zapoznanie się z treścią, drugie — to wejście w szczegóły po ich przedyskutowaniu, trzecie — to znów całość już wyjaśniona w szczegółach i poddawana ogólnemu spojrzeniu jako forma, treść i duch ustawy.

Analogicznie z czytaniem dzieła literackiego: pierwsze — to całość wchłonięta uważnie, drugie — to nawrót do poszczególnych partyj, trudniejszych i piękniejszych, trzecie — to pobieżne przekartkowanie całości dla utrwalenia sobie w pamięci konstrukcji i formy, w jakiej nam autor uznał za stosowne i artystycznie konieczne podać daną treść (fabułę), oraz dla ostatecznego ustalenia sobie intencji i idei utworu.

Dla *uwważnego* przyswojenia sobie środowiska akcji dzieła literackiego, to jest pewnej nowości terenu i zespołu osób działających, a także epoki, co zwłaszcza w powieściach historycznych oraz w tak rozpowszechnionych dziś wielkich cyklach powieściowych, zaludnionych dużą ilością figur pierwszo- i drugoplanowych oraz epizodycznych, — trudno jest często obejść się bez kartki i ołówka. Właśnie w pierwszym czytaniu powstaje konspektowa notatka, ustalająca chronologicznie tło historyczne akcji oraz wzajemne ustosunkowanie się rodzinne, genealogiczne czy społeczne każdej nowo występującej osoby do poprzednich, tak mniej więcej, jak się to robi w afiszu teatralnym. Niejednokrotnie en-

cyklopedia i mapa bardzo pomocnym mogą być instrumentem przy tej lekturze.

I znów „afisz powieści“ itp. notatki pomocnicze (zawsze z datą czytania) niech powędrują do naszej kartoteki: przydadzą się kiedyś, jako materiał do pewnego rodzaju diariusza przeczytanych książek, który, co jakiś okres zestawiony, da nie tylko miłe wspomnienie, lecz pamięciową pomoc w odbytej drodze czytelniczej, a więc rozwojowej.

A jakież tu rozległe pole dla miłośników aforyzmów i tzw. złotych myśli, dowcipów etc., mających okazję do zbierania ich na swych kartkach (zawsze z datą i podaniem źródła, tj. autora tytułu, roku wydania, a nawet strony), wyodrębnionych jedna od drugiej hasłem przedmiotowym („*kobieta stara*“, „*rycerskość wroga*“ itd.).

Zaznaczyliśmy tu tylko niektóre zagadnienia praktyczne z dziedziny indywidualnej organizacji pracy umysłowej. Nie miejsce tu na szczegóły, a nawet na wysunięcie szeregu innych momentów psychologicznych, socjologicznych i technicznych, składających się na całokształt tego skomplikowanego procesu lektury indywidualnej.

Intencją powyższych pobieżnych uwag jest: zaostrenie uwagi czytelników naszego czasopisma w kierunku wzmocnienia ich wysiłków na polu czytelnictwa osobistego, zachęcenie ich do przełamania pewnych oporów i przewyciężenia tak rozpowszechnionej bierności w czytaniu.

A więc, jak czytać? Odpowiedź: Jak najczynniej, jak naintensywniej i zawsze celowo.

Stefan Rygiel.

ROLA PIOSENKI U PROGU NOWEGO ROKU SZKOLNEGO

Pierwsze zetknięcie się z nowym zespołem dzieci czy młodzieży na początku roku szkolnego budzi w każdym wychowawcy i nauczycielu zrozumiałe wzruszenie. Odczuwa je zarówno nauczyciel szkoły powszechnej lub średniej, jak i profesor wyższej uczelni, gdyż choć nie pochodzi ono z braku przygotowania do swego zawodu, lecz z poczucia odpowiedzialności wobec zadań pedagogicznych jakie go czekają i gorącego pragnienia, by wywiązać się z nich jak najgodniej. Tylko obojętne, lekkomyślne, zarozumiałe lub skostniałe w rutynie jednostki nie liczą się z trudnością i nie przejmują corocznie ważnością tego „pierwszego dnia“, którego przebieg decyduje częstokroć o powodzeniu dalszej pracy.

Jeżeli dzień ten jest ważny i trudny dla nauczycielki szkoły powszechnej, jest nim tym bardziej dla wychowawczynie przedszkola, gdyż stawia ją wobec dzieci o 3 lub 4 lata młodszych, z którymi nawet porozumienie się słowne nie jest łatwe. Nic też dziwnego, że choć wita ona tego dnia wszystkie maleństwa z pogodnym i serdecznym uśmiechem, jednak spogląda z pewnym niepokojem na ten mały nieporadny ludek, tłoczący się do drzwi przedszkola. Chciałaby jak najprędzej dowiedzieć się, co się mieści w tych małych płowych i ciemnych główkach, co kryją te serduszka powierzone od dzisiaj jej pieczy. Pragnęłaby jak najprędzej przekonać się, czy uda się jej znaleźć najlepszą drogę do tego, by

główki te oświecić, a serduszka rozbudzić, by wyhodować dobre a przytłumić złe ziarno...

Z doświadczeń lat ubiegłych wie ona, jak wiele da się zrobić, gdy się nie szczędzi pracy ani zapału. Aby tylko szczęśliwie postawić pierwsze kroki, utrafić we właściwy ton w odniesieniu do dzieci, przełamać pierwsze lody ich nieśmiałości i załęknięcia! Potem łatwiej już będzie zjednać je sobie, wyrównać jaskrawe różnice, jakie zachodzą pomiędzy jednostkami przybyłymi z różnych środowisk, zespolić je w zgodną harmonijną grupę i nią kierować.

Każda z pp. wychowawczyń zna sposoby i środki metodyczne, prowadzące do tych celów, lecz nie wszystkie zdają sobie dostatecznie sprawy z tego, jak wielką pomoc znaleźć mogą przy urzeczywistnianiu tych wstępnych zadań w śpiewie. A przecież śpiewanie piosenek najwięcej bodaj przyczynia się do wytworzenia radosnego nastroju, który pociąga dzieci do przedszkola i wyzwala z kępującej je nieśmiałości. Pomaga ono w pracy nad wyrównaniem różnych wybujałości usposobienia, czy nawet budzącego się charakteru, utrudniającym jednostkom współżycie z otoczeniem innych dzieci, a wychowawczynie kierowanie nimi, gdyż ożywia ospałe, podnieca apatyczne, uspokaja nerwowe, kłótlive, rozhułkane. Zbiorowe wykonywanie piosenek, jako wspólne przeżycie estetyczne, zespolą dzieci, a jako pierwszy „czyn zbiorowy“, bu-

dzący odpowiedzialność i solidarność, staje się wstępnym szczeblem do ich uspołecznienia. Prowadzenie przez wychowawczynię piosenek oddaje to małe społeczeństwo stanowiące „chór“ pod jej władzę, a podziw i wdzięczność, jakie wywołuje w dzieciach jej śpiew — ułatwia działanie sugestii, tak nieodzownej przy wychowywaniu najmłodszych.

Poza tym śpiewanie piosenek posiada wielkie bezpośrednie i pośrednie znaczenie przy wielu innych zajęciach i przy organizowaniu życia w przedszkolu. Bezpośrednio — dostarczając rozrywki, urozmaicenia w zabawach, odprężenia po wyczerpujących umysł zajęciach, pośrednio — przyczyniając się do rozwoju poczucia rytmu, który ułatwia koordynację ruchów i ich podporządkowanie ruchom innych, uzgadnia maszerowanie a więc reguluje zbiorowe wystąpienia, daje orientację w przestrzeni i zespole, a co najważniejsze — budzi poczucie ładu i porządku.

Oczywista, że wpływ śpiewu może w przedszkolu zakreślić tak szerokie kręgi tylko wówczas, gdy piosenka często rozbrzmiewa w jego murach i jest lubiana przez wszystkie dzieci, ale osiągnąć tego nie można od razu, tylko stopniowo. Na samym początku śpiewa najczęściej sama wychowawczyni zarówno przy zabawach, jak i przy zajęciach, nie wymagających wielkiego skupienia. Dzieci zainteresowane treścią i melodią piosenki, słuchają coraz uważniej, wreszcie zaczynają powoli powtarzać. Trzeba do tego zachęcać mniej śmiało, lecz nie można ich przymuszać. Lepiej, by się dobrze osłuchały z melodią, potem po-

wtarzały samorzutnie łatwiejsze jej fragmenty, jeszcze później całość wraz z akompaniamentem fortepianu lub bez niego. Na początek wybiera się piosenki o małej skali, łatwo uchwytnej melodii, wyrazistym, żywym rytmem i odpowiednim tekście. Pamiętać należy, by zarówno przy wyborze piosenek jak i przy wykonywaniu ich zachować jak najdalej idący umiar, który jest nieodzowny w każdym metodycznym postępowaniu, a szczególnie w odnoszeniu do najmłodszych. Nie wszyscy uznają jego potrzebę, a jednak od niego zależy powodzenie wielu poczynań, a jego brak uniemożliwia często urzeczywistnienie zbyt śmiało zakreślonych planów. Gdy się ma do czynienia z tak delikatnym instrumentem, jak dziecko w wieku przedszkolnym, trzeba postępować ostrożnie. Nie miejsce tu na ryzykowne próby — wszystko powinno być zawczasu obmyślane, przewidziane i rozważone. Kto nie umie z właściwym umiarem stosować wskazówek otrzymanych w seminarium, albo kto stosuje je szablonowo, nie licząc się z wiekiem, stanem zdrowia, zainteresowaniem, usposobieniem i zdolnościami dzieci, ten może przynieść miast korzyści — szkodę, a miast przyjemności — przykrość.

Wiemy na przykład, że w przedszkolu należy dawać piosenki łatwe i wesołe, które mają być wykonywane nie za głośno, nie za prędko i nie za długo, oraz że ilość ich ma być ograniczona. Zasady te są słuszne, a jednak stosując je ślepo i bezkrytycznie, można łatwo wpaść w przesadę, albowiem:

a) piosenki winny być *łatwe* w samych początkach, lecz cokolwiek później można dać niekiedy i trudniejsze, które są często więcej interesujące i mogą przyczynić się do większego postępu w śpiewie.

b) piosenki winny być przeważnie *wesołe*, co nie wyklucza nauczania przy nadarzającej się okoliczności piosenki poważniejszej, a nawet rzewnej, jeżeli jej tekst może wpłynąć na obudzenie uczucia czy współuczucia dzieci.

c) piosenek nie wolno wykonywać w żadnym wypadku zbyt *silnie*, gdyż wpływa to źle na samo brzmienie głosu i spowodować może chorobę krtani i osłabienie więzadeł głosowych, jednak stałe i przesadne przytłumianie głosów, jakkolwiek mniej szkodliwe od ich forsowania, wstrzymuje ich rozwój i powoduje ściskanie gardła. W zasadzie wychowawczyni sama i dzieci za jej przykładem winny śpiewać tylko średniosilnie (*mf*), stosując niekiedy ściszenie głosu (*p.* lub *pp.*) w wypadkach, gdy trzeba wyłowić i poprawić błędy wymowy lub wadliwie powtarzany zwrot melodii dla podkreślenia treści („cicho, sza, kotek śpi, itp.“);

d) zbyt *prędkie* śpiewanie piosenek utrudnia prawidłowe branie oddechu, przyczynia się do niewyraźnego wymawiania tekstu i przekręcania melodii, lecz zbyt powolne nie odpowiada żywemu usposobieniu dzieci, a wymagając długiego wytrzymywania dźwięków, wyczerpuje oddech. Trzeba przyjąć za zasadę, że przy *nauczaniu* piosenek, dzieci winny wykonywać je w tempie umiarkowanym, a po ich pamięciowym, słuchowym i głosowym opanowaniu wesołe śpiewać żywiej, a poważne wolniej.

e) dzieci nie mogą śpiewać zbyt *długo*, lecz jeśli się im przerywa po jednorazowym wykonaniu krótkiej piosenki, nie mogą się rozśpiewać i nie są zadowolone, gdyż zasadniczo lubią powtarzać tak samo wierszyki jak i melodyjki;

f) nie można uczyć zbyt *wielu* piosenek, gdyż obciążają one pamięć, przy tym dokładne ich wyuczenie kosztuje wiele czasu, a niedokładne nie może dać dobrych wyników. Zbyt nie jednak ograniczanie repertuaru również nie jest wskazane, gdyż częste powtarzanie tych samych piosenek nuży dzieci i zniechęca je do śpiewu.

Widzimy z tych przykładów, że nie łatwo jest zachować złoty środek w postępowaniu i że można nawet przy najlepszych chęciach wpaść w przesadę. Dla jej uniknięcia winna wychowawczyni znać nie tylko zasady psychologii dziecięcej i metodykę prowadzenia śpiewu dla najmłodszych, ale i podstawy higieny opartej na znajomości anatomii i fizjologii narządów głosowych i oddechowych. Ich nieznanomość może sprawić, że śpiew, który wpływa tak korzystnie na zdrowie, przyczyniając się nie tylko do wykształcenia organu głosu, ale i oddechu, a więc do rozwoju klatki piersiowej, może stać się powodem wielu chwilowych i chronicznych chorób krtani i gardła¹⁾.

¹⁾ Jaskrawego przykładu przykrych skutków nadużywania głosu dziecięcego dostarczają tzw. soliści. Obdarzeni muzykalnością i mniej lub więcej wybitnym głosem są oni wielką pomocą przy nauczaniu piosenek, gdyż podchwytują melodię prędzej niż inne dzieci i pociągają swym głosem mniej zdolne za sobą. Poza tym wykonują role solowe w piosenkach i przedsta-

Nie wystarczy pamiętać o tym, co było mówione uprzednio, że szkodzi śpiewanie w nieodpowiedniej skali, zbyt głośne lub długie — trzeba jeszcze powstrzymać dzieci od śpiewu: a) na zimnie, wilgoci, w kurzu, przeciągu; b) w czasie bólu gardła, chrypki, kaszlu; c) przy zmęczeniu, zdenerwowaniu i osłabieniu. Wprawdzie dzieci podczas poważniejszej choroby nie przychodzą do przedszkola, ale wracają doń częstokroć jako rekonwalescenci i wówczas wychowawczyni musi zbadać, czy stan ich zdrowia po-

zwala na śpiewanie, a w przeciwnym razie zająć je umiejętnie czym innym, aby uchronić od przedwczesnego podrażnienia gardła, które nie powróciło jeszcze do normalnego stanu.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach rola piosenki u progu nowego roku, oraz zasady, jakim podlegać winno jej prowadzenie, jeżeli jej wpływ na zespolenie i wychowanie dzieci ma być wyzyskany w całej pełni.

J. Wierzbńska.

UMYWALNIA W PRZEDSZKOLU

Umywalnia w przedszkolu winna znajdować się w pobliżu wejścia obok szatni, tak aby dziecko po przyjsciu do przedszkola i wychodząc z niego mogło się umyć.

Umywalnia w najlepszym rozwiązaniu powinna mieć oddzielne pomieszczenie. Pomieszczenie prócz umywalk winno mieścić półkę z przegródkami oddzielnymi dla każdego dziecka na kubeczek, szczotkę do czyszczenia zębów, mydło oraz wieszadła do ręczników.

Na jedno miejsce przy umywalce, aby mycie wszystkich dzieci nie trwało zbyt długo, należy liczyć czworo dzieci. W wyjątkowych warunkach

można tę liczbę zwiększyć nawet do 10. Powierzchnia umywalni winna wynosić:

- dla przedszkola 1-oddziałowego — 10 m²
- dla przedszkola 2-oddziałowego — 15 m²
- dla przedszkola 3-oddziałowego — 20 m².

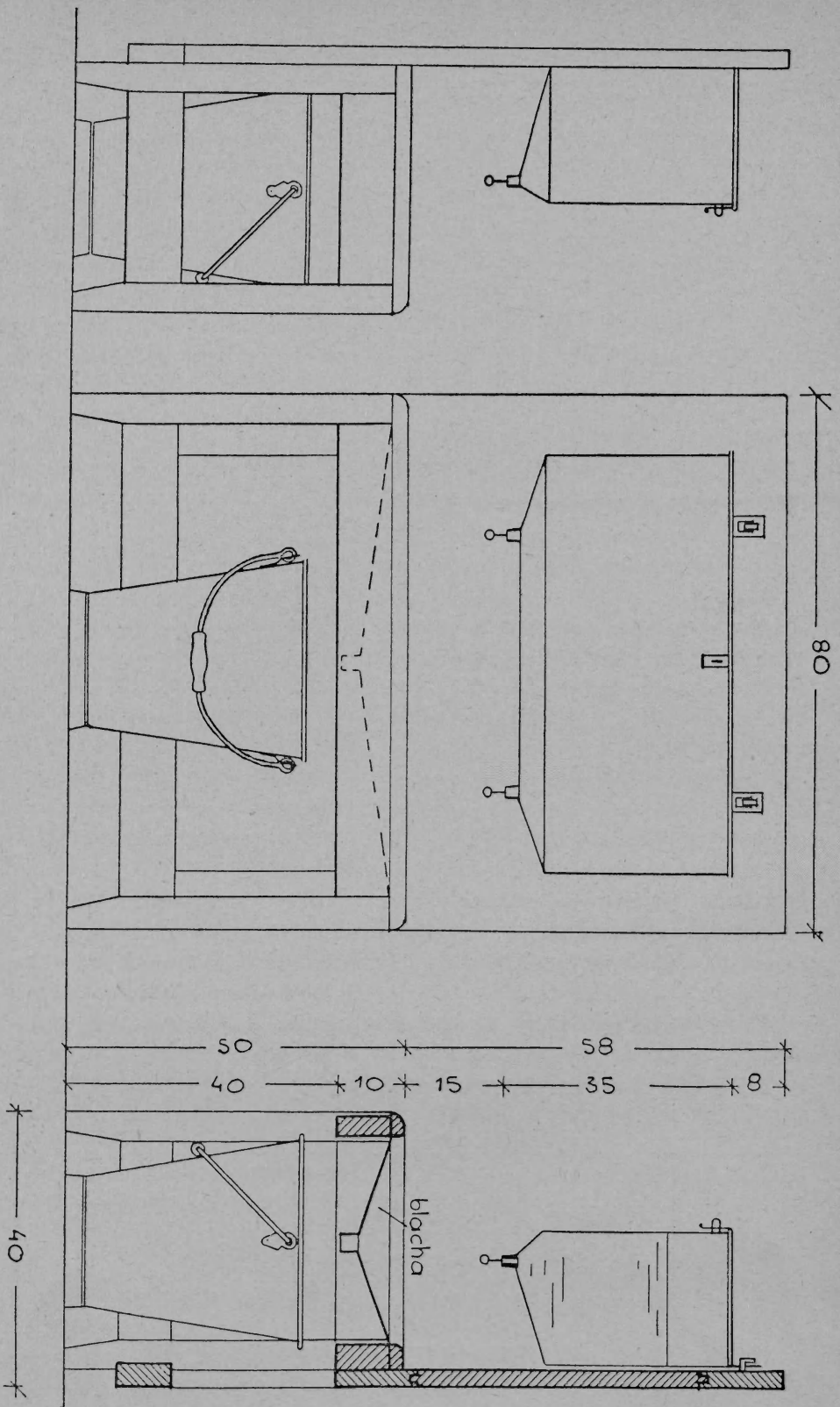
Ściany umywalni winny być do wysokości 1,45 m wyłożone glazurą, lub w skromniejszych warunkach malowane olejno i lakierowane w kolorze jasnym.

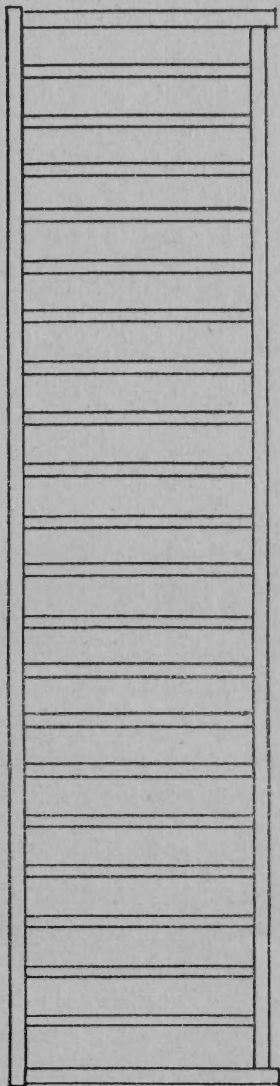
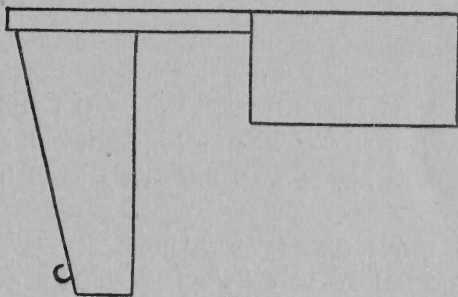
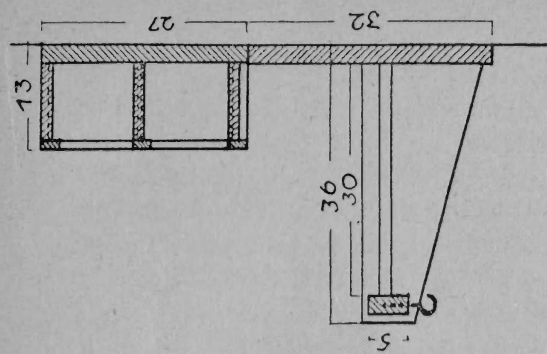
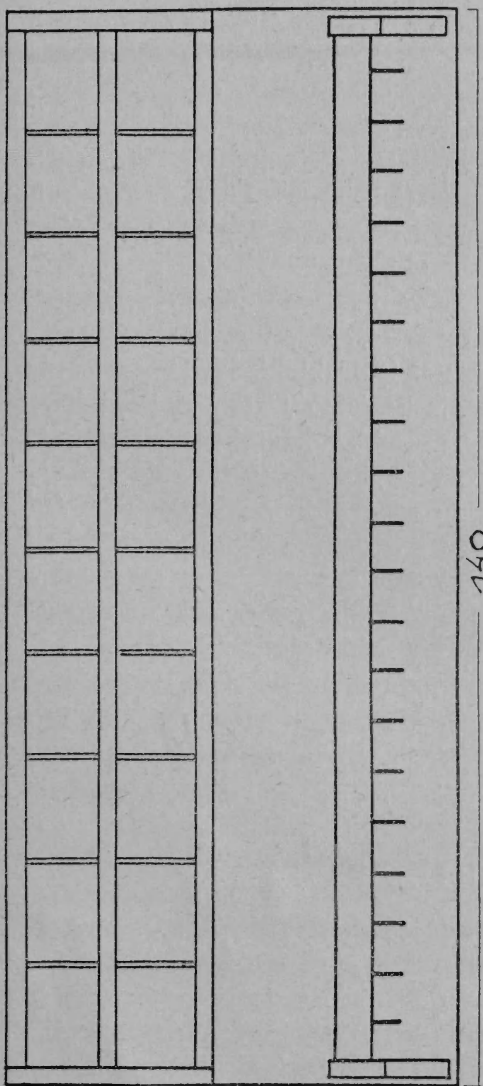
Podłoga winna być odporna na wodę; a więc wyłożona terrakotą, linoleum czy wreszcie w skromnym

wieniacz, a niekiedy nawet uczą piosenek, których nie zna wychowawczyni. Niestety nie kończy się na tym ich rola. Pobudzane przez wychowawczynię śpiewają one przy każdej wizytacji, a ponieważ do tych występów wybierają przeważnie zdobyte poza przedszkolem „przeboje“ — niepostawione ich głosiki skutkiem nadmiernego śpiewania nieodpowiedniego repertuaru tracą me-

taliczność brzmienia i „zdzierają“ się, a po kilku latach są ostrzejsze i pospolitsze od przeciętnych głosów ich kolegów i koleżanek. Nie trzeba dodawać, że krzywdą moralną, jaką czynią te przedwczesne występy, jest jeszcze większa. Dzieci te tracą prostotę, stają się zarozumiałe i zmanierowane.

Umywalka 1:10





WIESZAK do ręczników i **PÓŁKA** do kublików

Podziałka 1:10

wykonaniu beton ze szlichtą cementową.

Najracjonalniejszą umywalką do mycia dzieci grupami jest umywalka wolno stojąca, dostępna ze wszystkich stron.

Umywalka taka składa się z wydłużonej miski żeliwnej, wewnątrz emaliowanej, 46 cm szerokiej i 10—12 cm głębokiej. Na jedno dziecko trzeba liczyć 40 cm bieżących miejsca przy umywalce. Krawędź umywalki winna być na wysokości 50 cm od podłogi. Wzdłuż, nad miską, po środku jej szerokości biegnie rura doprowadzająca wodę z bocznymi kranami do poszczególnych miejsc. Wyloty kranów winny znajdować się na wysokości 15 cm nad krawędzią umywalki.

Dopływ wody regulowany winien być jednym kranem głównym dostępnym tylko dla dorosłych. Jeżeli szczupłość miejsca nie pozwala na umieszczenie luźne, dające dostęp ze wszystkich stron do umywalki, można ją umieścić przy ścianie.

Będzie ona wtedy oczywiście dostępna z jednej strony. Urządzenie wyżej opisane jest możliwe wtedy, gdy w budynku przedszkolnym jest urządzenie wodociągowo-kanalizacyjne. W wypadku przeciwnym należy uciec do urządzenia prymitywnego, przedstawionego na rysunku. Umywalka taka składa się z miski wy-

konanej z blachy cynkowej umocowanej na stojaku drewnianym. Miska ma odpływ do kubła podstawionego pod spód. Krawędź jej jest obita zaokrągloną listwą drewnianą, aby zabezpieczyć dzieci przed skaleczeniem o blachę. Zbiornik na wodę, wykonany również jak miska z blachy cynkowej, zawieszony jest nad miską na desce zmocowanej ze stojakiem. Zbiornik posiada dwa krany czopowe przepuszczające wodę przy naciskaniu od dołu. Dają one oszczędne zużycie wody. Części drewniane powinny być pomalowane olejno na biało i polakierowane.

Przedstawiona umywalka przewidziana jest na dwa miejsca. Umywalki można zestawiać po kilka w zależności od potrzeb.

Za najodpowiedniejsze wieszadło do ręczników należy uważać wieszadło w kształcie drabinki, zawieszonej przy ścianie poziomo i złączonej z półkami na kubki. Ręczniki zawieszone każdy na swoim szczebelku nie stykają się ze sobą i dobrze wysychają. Od spodu z brzegu drabinki mogą być umieszczone haczyki do wieszania fartuszków. Półka i wieszadło na ręczniki winny być dobrze wygładzone, pomalowane olejno na biało i polakierowane. Wymiary podane na rysunku.

Stefan Kosiński.
inż. arch.

OBRAZKI W PRZEDSZKOLU

Obrazki i książki z obrazkami o wartości artystycznej mają duży wpływ na rozwój zamilowania do piękna, kształcą wyobraźnię i uwagę, a nawet wzbogacają język dziecka. Przy

tym dają dzieciom dużo radości i sposobności do śmiechu. Lecz by dziecko mogło wynieść pożytek z oglądania obrazków, należy je uczyć dostrzegania związku i zależności między przed-

miotami, a tym sposobem poznawania właściwej treści obrazka. Obserwacje nasze, jak zachowują się dzieci podczas oglądania obrazków, uczą nas, że dziecko, chcąc „odczytać treść obrazka“, lubi jednocześnie dotykać widzialne przedmioty jakby je oprowadzać i że większe zainteresowanie budzi w dziecku trzymany przezeń obrazek.

Dobór obrazków dla dzieci nie jest łatwy. Obrazki muszą być proste i łatwe w treści z małą ilością osób i przedmiotów. Dla dzieci starszych (6-cioletnich) mogą być bardziej złożone. Sposób spożytkowania obrazków przez wychowawczynię może być rozmaity, np. większe obrazki można zawiesić na ścianie dla dowolnej obserwacji dzieci, wypowiedziania spostrzeżeń, jednym słowem dobrego zaznajomienia się z obrazkiem i jego istotną treścią. — Wychowawczyni może czasem rzucić luźną uwagę dla wzbudzenia czy pogłębienia zainteresowania dzieci: posypią się wtedy uwagi, zapytania i indywidualne rozmowy dzieci na temat obrazka.

Dla samodzielnego oglądania obraz-

ków najwłaściwiej jest w przedszkolu wyznaczyć „kącik“ dla książek z obrazkami i obrazków. Miejsce na „kącik“ musi być spokojne, izolowane, może być nawet odgródzone firanczką, czy niskim parawanikiem, przy tym dobrze oświetlone. Na ścianie musi być parę półek nisko zawieszonych, na których ułożymy książki obrazkowe (albumy z obrazkami lub obrazki naklejone na oddzielne kartony). Mały stolik i parę krzesełek stanowią umeblowanie kącika. Na stoliku wazonik z kwiatkiem. W takim kąciku dziecku będzie miło i zechce w nim przebywać.

Druga połowa roku szkolnego będzie odpowiedniejsza do zorganizowania chwil oglądania obrazków w „kąciku“, kiedy dzieci już są przyzwyczajone do kulturalnego zachowania się w przedszkolu. Dziecko ogląda obrazki, mówi samo do siebie, lub opowiada ich treść koledze. Szczególnie interesować je będą obrazki, które ilustrują wysłuchane przez nie opowiadania.

R.

PIERWSZE DNI W PRZEDSZKOLU

(po przerwie letniej).

Świeżo przybyłe dzieci do przedszkola, szczególnie małe, 4-letnie — są zawsze na razie spłoszone przez obce otoczenie i onieśmiałe przez zado-mowione już dzieci w przedszkolu. Usuwają się one przed wspólną zabawą. „Chodzą“ same trochę bezradne. Dlatego to lepiej jest takie „nowe“ dzieci zaprowadzić do osobnego pokoju, łatwiej się tam oswoją. Niech tam znajdą przedmioty, które mogą oglądać, poruszać, a więc: trochę za-

bawek, lalek, koników; na półeczkach czy stolikach klocki w pudełkach, kilka obrazków o żywych barwach, mi-sko zawieszonych na ścianach, dużą piłkę, na stolikach kwiatki.

Niech wychowawczyni zaopiekuje się zawczasu dzieckiem, które jest smutne, porozmawia z nim, przygar-nie, zabawi, aby zapomniało o łzach i niepokoju.

Wrzesień—to okres kiedy wychowawczyni musi poznać dobrze swoją

gromadkę — zachęcić ją do przedszkola i do przestrzegania zwyczajów, jakie w nim panują. To okres, kiedy wychowawczyni musi wykazać dużo inicjatywy, pomysłowości, sprężystości, pogody, opanowania i cierpliwości. Od zapoczątkowania pracy zależy pomyślny wynik całorocznych wysił-

ków. Przez dobre poznanie dzieci, opracowanie planu wychowawczego na najbliższe miesiące, skrupulatne przestrzeganie planowości zabiegów wychowawczych, wychowawczyni ułatwi sobie dalszą pracę nad swoją gromadką.

N.

W MIESIĄCACH LETNICH

(ogród warzywny).

Piękne dni jesienne pozwolą nam na spacer. Szczególnie ładnie wyglądają wtedy sady i ogrody warzywne.

Wybraliśmy się tam z dziećmi.

Obchodzimy najpierw cały ogród. Nie pytam na razie o nic, pozwalam dzieciom rozglądać się swobodnie i mówić co im się podoba, prostuję tylko dyskretnie wiadomości, których sobie udzielają i odpowiadam, gdy proszą o wyjaśnienie. Dopiero, gdy obchodzimy ogród po raz drugi, zapytuję o nazwy warzyw, zatrzymujemy się przy niektórych.

Buraki gdzieniegdzie czerwienieją wśród liści; dalej marchew; fasola ma już żółte strączki. Czego jest w ogrodzie najwięcej? Oglądamy kapustę. Duże liście kapusty tulą się do siebie, tworząc wielkie głowy. Dzieci obejmują je rękami — twarde. Później będą jeszcze twardsze, ścina się je wtedy. Wymieniam, które jarzyny już są zupełnie dojrzałe, a które jeszcze nie? Które z nich najbardziej

smakują? Jedne dzieci lubią marchew, inne kapustę.

Udałam się następnie do ogrodnika, prosząc, czyby nie mógł wyrwać nam 20 (tyle ile dzieci) marchewek. Chętnie się zgodził, wyrwał marchewki z nacią, wyplukał nawet i dzieci rozpromienione podzieliły je między siebie. Przed domkiem jego stało parę ławeczek, kilka desek leżało na ziemi. Na zaproszenie ogrodnika usiedliśmy wypocząć. zaproponowałam, żeby zjadły marchewki. Widziałam z jaką chęcią zabrały się do tego. Długo je gryzły a podczas rozmowy, jaką prowadziły w czasie wypoczynku, ustaliły, że jest słodka, chrupiąca, żółta, ciemna, a w środku jasna, „zaczyna się grubo, a kończy się cienko“.

Wielką przyjemność sprawiło im to, że mogły trzymać marchewkę za nacią.

Pożegnawszy uprzejmie ogrodnika wróciłyśmy zadowolone do przedszkola.

N.

R O P U C H A

Pewnego dnia październikowego dzieci, bawiąc się w ogródku zobaczyły ropuchę, która wolno posuwała się po trawie.

— Proszę pani, ropucha, ropucha! — wołają i otoczyły ją całą gromadką.

— Cóż się stało — żeś w dzień za-

witała do nas, bo zwykle w nocy lubisz spacerować. — Widzicie, jak się patrzy na was. — Żle jej teraz — zimno na dworze, a szczególnie w nocy.

— Widocznie jest jej zimno, bo le-dwie łązi, nawet nie ucieka przed nami. — Ale ropucha jest obrzydliwa. Jakie nogi długie... Strasznie gruba — łązi — nie skacze... Ja bym jej nigdy nie wziął do ręki... Cała oślizgła...

Każde dziecko usiłowało coś powiedzieć o ropusze.

— Pies też jej nie rusza, tylko bar-dzo na nią szczeka, ja widziałem.

— A jednak jest ktoś, kto ją lubi — ogrodnik. Ogródnik cieszy się, gdy zobaczy ropuchę w ogrodzie.

O zmroku, gdy dzieci idą spać, ropucha wychodzi ze swej kryjówki, sunie ku grzedom kapusty i zjada liszki jedną po drugiej. I tak się raczy przez całą noc, dopiero nad ranem wraca do swego dołka. A ogrodnik się cieszy,

boby mu liszki wszystką kapustę zniszczyły. Główki by się nie pozwiały i nie mielibyśmy kapusty na jesieni. Dlatego ludzie nie tępią ropuch. Z naszej sałatki ropucha też powyberała liszki, dlatego tak ładnie urosła. Ale teraz już jesień, kapusta w ogrodach sprzątnięta — czym że się pożywi ropucha? Gdzie pójdzie?

— Gdzie się skryje, zgadnijcie?

W wielkim zarośniętym stawie, w ogrodzie. Dużo się tam zbierze żab i ropuch. Zagrzebią się w mule, w tym czarnym błocie i zasną. Tak spać będą dzień, i jeszcze dzień, i jeszcze dzień... Dużo dni minie, przyjdzie zima, śnieg, mróz, a one wciąż spać będą, aż do wiosny, aż ciepłe słońce je obudzi.

Niedługo nasza ropucha dopełźnie do tego stawu i zaśnie. Możemy jej powiedzieć — dobranoc!...

M. Kaplińska.

K A S Z T A N Y

W ostatnie dni września tak na wsi, jak i w mieście, dzieci widzą i słyszą, jak kasztany spadają, głośno uderzając o ziemię, czasem aż podska-kując. Ten spada w zielonej łupinie, ten się rozłupuje i widać wnętrze łupiny. Ledwie kasztan spadnie, dzieci rzucają się na wyścigi, by go podnieść. Jest to nieoceniona zabawa późną jesienią. Kasztany podobają się dzieciom ze względu na ich gładkość, połysk i barwę.

Wiele przechadzek jesiennych można poświęcić na zbieranie kasztanów.

W przedszkolu będziemy mieli z nich materiał do różnych zabaw: 1)

wysypać je z koszyczków i poukładać do pudełek, 2) przenieść pudełko pełne kasztanów tak, żeby ich nie rozsypać, 3) posegregować kasztany podług wielkości, 4) naznaczyć pudełka, w których mamy kasztany, 5) zawiesić na gałęzi, lub, jeżeli to jest w pokoju, na drzwiach większe koło (dla młodszych) lub mniejsze dla starszych. Dzieci kolejno przerzucają przez nie kasztany (należy umiejętnie zorganizować tę zabawę, aby dzieci nie zrobiły sobie krzywdy), 6) nawlekać kasztany na sznurek.

Kasztany do tego użyte muszą być świeże i przed nawlekaniem poprze-

kłuwane (przez wychowawczynię) szydłem.

Kasztanami dzieci posługują się przy zabawach piaskiem.

Wychowawczyni może dzieciom zrobić z kasztanów zabawki: miseczki, łódki, kolebeczki, wagi itp.

Z. Grzybowska.

O P O W I A D A N I A

KASZTANY

Mnóstwo dzieci zebrało się w ogrodzie. Ruch i gwar panował dokoła: jedne gonily się, drugie skakały, inne rzucały piłką — a wszystkie doskonale się bawiły.

Nieopodal od nich stał wózek, a w nim siedziała mała dziewczynka. Miała chore nóżki i wcale nie mogła chodzić. Była blada i smutnie przyglądała się dzieciom.

Był to czas, kiedy dużo kasztanów pospadało na ziemię, a dzieci zbierały je na wyścigi.

— Babciu — woła mała dziewczynka Zola — niech no babcia spojrzy, mam całą torebkę kasztanów. Aż tyle zdążyłam zebrać. Doskonale zabawę urządzą sobie w domu.

I dziewczynka skakała z radości dokoła staruszki.

Wtem spojrzała na chore dziecko, które z żalem patrzyło to na nią, to na kasztany.

Zoli żal się jej zrobiło. Podbiegła do chorej.

— Małutka, chcesz? Dam ci moje kasztany.

— Chcę — odpowiedziała słabym głosem dziewczynka.

— No, to weź wszystkie.

I Zola wysypała do wózka kasztany ze swej torebki.

Chora dziewczynka widocznie była z tego zadowolona, zaczęła przebierać rączkami kasztany; twarzą jej się ożywiła, a nawet uśmiechnęła się parę razy.

— Cieszysz się, że masz kasztany?

— Cieszę się, — odpowiedziała dziewczynka, spojrzała na Zolę i rączkę wyciągnęła do niej. — Daj buzi, lubię cię!

Zola pocałowała chorą dziewczynkę i rozmawiała z nią czas jakiś. Później zadowolona i wesola wracała z babcją do domu. A choć kasztanów nie miała, jednak cieszyła się, dobrze jej było.

M. W.

BAJKI HANI.

O WRONIĄTKU I O PIEROŻKU.

Hania ma duży kłopot ze swą lalką. Lalka wcale nie chce jeść obiadu, choć Hania gotuje jej ciastko z kremem, i kartofelki przysmażane, i śledzia, i cukierka. Nic nie chce lalka jeść, dopóki Hania nie zacznie opowiadać bajki. Więc Hania siada obok lalki i opowiada jej bajkę o wroniátkach.

Miała wronicha troje małych wroniątek; chciała zrobić dla nich pierożki. Dziobem potłukła ziarenka, ma-

kę rozbiła z wodą, zerwała z krzaka malinek, włożyła do ciasta i zrobiła pierożek z malinkami. Zostawiła wronicha pierożek na słońcu, na środku drogi, żeby wysechł, i kazała, aby jedno wroniątko pilnowało.

Siedzi wroniątko, pilnuje, a tu kogut staje na drodze i pieje. Wroniątko patrzy na koguta i nie widzi, że za kogutem kury idą, i gdakają, i ziarnek szukają: ko-ko-ko — znalazły pierożek i zjadły go. Poszły kury, a wroniątko siedzi i myśli, że dalej pilnuje pierożka.

Wraca wronicha — a tu pierożka nie ma.

— Jakżeś ty pilnowało, wroniątko? pierożek zginął!

— Bo ja wiem — mówi zasmuczone wroniątko. — Ciągłe patrzę na drogę! Nikt nie szedł, zupełnie nikt, tylko kogut i kury!

— No, to one pewno zjadły, czemuś ich nie odpędziło?

A wroniątko smuci się i mówi:

— Nie wiem, co kury robiły, bo ja patrzyłem na koguta.

— Ach, wroniątko, wroniątko! nie mamy przez ciebie pierożka!

...Hania już kończy bajkę, bo laleczka słuchała, słuchała — i wszystko zjadła: i śledzia, i ciastko z kremem, i kartofelki, i cukierka!

podała *St. Kossuthówna*.

BAJKA O KREDKOWYCH LUDKACH

Czerwone pudełko było dla Hanusi największym skarbem. Miała też niedźwiadka, kuchenkę, pajacyka, lalkę, ale to pudełko lubiła najwięcej. Pudełko to nie było takim zwykłym pudełkiem. Hanusia nazywała je: „Domkiem kredkowych ludków, pp. Kolorowych“.

Posłuchajcie, dlaczego to Hanusia najbardziej kocha spośród pajacyka, niedźwiadka, kuchenki, lalki, czerwony domek kredkowych ludków.

Było to tak. Pewnego zimowego dnia Hanusie bolała główka. Bolała i bolała oj i jak mocno!... Matusia położyła więc wcześniej Hanusie do łóżeczka. Przed łóżkiem ustawiła matusia wszystkie zabawki, a więc i czerwone pudełko. Leży, Hanus leży i ani rusz zasnąć nie może, choć głów-

ka boli i boli. Już i płakać się jej chce, buźkę krzywi, oczka ma pełne łez.

Kap... kap... kap... padają po chwili małe, słone kropelki.

Kap... kap... leci ich coraz więcej.

Kap... rozbija się lezka na czerwonym pudełku.

Pst... cóż się to dzieje, że Hanus przestaje płakać. Oto, ni stąd ni zowąd wieczko czerwonego pudełka podnosi się powoli, zsuwa się i przed zdumionymi oczkami Hanusi, w pierwszym szeregu stają trzy kredki, ale nie takie, jak zwykle. Kredki te żyją. Są duże jak palec, mają podłużną buźkę, rączki a nawet nóżki jak łapki musze. Klaniają się wszystkie w pas i mówią: „Dobry wieczór, Haneczko“... Tu trzy wysmukłe kredki—nie kredki znowu klaniają się do ziemi.

Po chwili występuje nieco bliżej kredka żółta i mówi: „Ja nazywam się Żółcio. Ta zaś pani, to żona moja — Niebieściuchna (p. Niebieściuchna ślicznie dygnęła i uśmiechnęła się całą buzią do Hanusi), a ta pani (wskazał na czerwoną kredkę, to siostrzyczka moja (Czerwonusia również pięknie dygnęła, trzymając rączynami wykrochmaloną spódnicę). Mamy jeszcze dużo dzieci—mówił dalej p. Żółcio, ale nie ma ich jeszcze w naszym domku“.

Bardzo się to podobało Hanusi, więc mówi: „Witam was moi goście. Ja jestem Hanusia. Tak mnie główka boli“...

Gdy usłyszeli to pp. Kolorowi, skupili się i coś zaczęli szeptać między sobą.

Hanusia tymczasem patrzyła na kredkowych ludków. Zauważyła, że pan Żółcio ubrany był w obciste żółte spodeńki, żółtą kurteczkę, a nawet bużkę miał żółtą. Pani Niebieściuchna miała niebieską spódnicę taką sztywną, jak ma niania Marysia, niebieski gorsecik, niebieską twarzyczkę i niebieskie włoski. Pani Czerwonusia miała czerwoną spódnicę też sztywną, czerwony gorsecik i czerwoną bużkę i włoski. Bardzo a bardzo podobały się jej grzeczne kredkowe ludki.

A ludziki właśnie skończyły szepkanie. Naprzód wysunął się p. Żółcio, skłonił się i mówi:

„Hanusiu, bardzo nam żal twojej główki, — więc abyś zapomniała trochę o niej, zatańczymy ci krakowia-ka“. Po tych słowach p. Żółcio, Niebieściuchna i Czerwonusia ustawiły się w kółeczko. Rączką jedną schwycili się

pod boczki, drugą podnieśli do góry nad główkę i zaczęli wywijać holupce na stoliku przy łóżeczku. Przytupywali mocno, przyśpiewując cieniutkimi głosami:

„Kredkowy my ludek,
Ni duży ni mały,
Ale krakowiaki
Tańczym przez dzień cały“
hej... ha!

Potem p. Żółcio z żonką chwycili się parami, w podskokach obesli cały stoliczek, a Czerwonusia tańczyła sama w środku. Potem p. Niebieściuchna kręciła się w kółko, a p. Żółcio i Czerwonusia tańczyli wokoło niej. A potem znowu chwycili się za rączki i pięknie klaszcząc zaśpiewali:

„Dość już krakowiaka,
Bo zmęczone ludki,
Wracamy już, wracamy
Do naszej chałupki“.

Do widzenia Hanus
Mała, lecz kochana,
Pamiętajże o nas
Danaż moja dana“.

Rodzina kolorowych złożyła głęboki ukłon i mówiąc jeszcze raz: „Do widzenia“ schowała się do swego domku.

Hanusię główka przestała boleć, i długo jeszcze w łóżeczku myślała o kredkowych ludkach, aż wreszcie zasnęła.

Od tego czasu Hanusia kocha czerwone pudełko, nazywając je: „Domkiem Kolorowych Ludków“.

Zofia Mayówna.

W I E R S Z E

DO WIATRAKA.

Stoi wiatrak w polu, skrzydełkami
 miele,
 Wiatraku, wiatraku, daj nam mąki
 wiele,
 Daj nam mąki wiele na ten chlebuś
 biały,
 Żeby wszystkie dzieci po kromce
 dostały,
 Aby żadne głodne nie wstało od stoła,
 Aby chlebuś miało, kiedy jeść zawoła.

Margul.

JAŚ I PTASZEK.

Idzie ciemna chmurka,
 Spadną krople dżdżu.
 — Ptaszku, zmokną piórka,
 Uciekaj co tchu!
 — A gdzie ja się schronię?
 Powiedz, Jasiu, gdzie?
 — O, w tym starym klonie
 Tam nie zmokniesz, nie!...

M. Chełmońska.

NIC DZIWNEGO.

Trochę niezdrów jest Januszek,
 Cierpi biedak dziś na brzuszek.
 Nie dziwnego... jabłek sześć
 Czy to na raz można zjeść?...

M. Chełmońska.

KOLOROWA JESIEN.

Dziłkie wino na ganeczku
 liściem się rumieni,
 drży w powietrzu
 babie lato,
 w jesieni, w jesieni!

Jarzębiny, krzaki głogu
 stoją też w czerwieni,
 w sznur korali
 przystrojone
 w jesieni, w jesieni!

Z drzew spadają złote liście,
 aż się w oczach mieni,
 tyle złota
 i korali
 w jesieni, w jesieni!

B. St. Kossuthówna.

WIEWIÓRKA.

Żywa, zwinna niczym fryga,
 Skacze, aż się w oczach miga.
 Sukieneczka na niej ruda,
 Bystre czarne oczki małe
 Wypatrują skąd się uda
 Złapać orzech w zębki białe.
 Dobra też z niej gospodyni,
 Zapasy na zimę czyni.

Z. M.

Z DZBANKIEM

poszły dziś dziewczyny
na poręby, na jeżyny
w las!
Echo śpiewek w dal się niesie,
jakże pięknie jest tu w lesie
w ten jesienny
czas!

B. St. Kossuthówna.

RÓŻE.

A w moim ogródku
jesień już!
W słomę owinięto
krzaki róż.
Stoją te chochoły,
...mroźny świat!
Z wiosną się obudzi
róży kwiat!

B. St. Kossuthówna.

JARZYNKI

Słowa i melodie podala B. B. Gawrońska

Raz zebrały się jarzynki Na dnie dużej ładnej skrzynki
Tu-taj burak tam kapusta Co to mó-wia gło-wa pu-sto
Tro-la, tra-la tra-la-la-la Tro-la-tro-la la-la-la

Piosenka do inscenizacji.

Ilość dzieci dowolna. Dzieci tworzą
koło i ilustrują piosenkę ruchami.

Raz zebrały się jarzynki
Na dnie dużej ładnej skrzynki.

Tutaj burak, tam kapusta,
Co to mówią głowa pusta...

Tra-la-tra-la, tra-la-la-la.
Tra-la-tra-la, la-la-la.

Teraz zimno jest na dworze,
Zróbmy sobie bal w komorze,

Marcheweczka zachwycona
Ręci się tak ucieszona.

Tra-la-tra-la, tra-la-la-la.
Tra-la-tra-la, la-la-la.

Tam tańczy groch z burakiem,
A pietruszka z pasternakiem,

Aż cebulka się zgniewała
Rzodkieweczkę wnet porwała.

Tra-la-la, tra-la-la...

Tak tańczą, ile siły,
Aż się głowy zakrepiły,

A wtem bęc!... kompania cała
Na podłogę pospadała.

Tra-la-la, tra-la-la...

U PIEKARZA W SKLEPIKU

U piekarza w sklepiku na półeczkach bez liku leżą świeże bułeczki. Z samego rana przychodzi Hania — „Dzień dobry, proszę bułkę maślaną, za dziesięć groszy“.—Potem wchodzi mamusia Jurka z sąsiedniego podwórka.—„Dzień dobry, czy jest z makiem bułeczka dla mego Jureczka“.—I siostrzyczka Ola, ta co śpieszy do przedszkola:—„Dzień dobry, czy dostanę u pana bułkę cukrem osypaną“.—Potem, babunia Zosi o bułeczkę też prosi: — „Zosia lubi rumianą, jagódkami nadziewaną“.

Już od rana w sklepiku pełno ludzi — bez liku. Wszyscy lubią bułeczki — ta malusia dla synka, a ta dla córeczki. — R.

DESZCZ.

Już zaczęły padać deszcze w jesieni,
Cały świat się wnet w kałużę zamieni,
I rozmiękną w błocie ścieżki na polu,
Ale u nas zawsze czysto

w przedszkolu!

Bo przed drzwiami leży kilka

słomianek,

A my nóżki wycieramy co rano!

B. St. Kossuthówna.

GRY TOWARZYSKIE

RYBACY.

W jednym końcu sali oznacza się „wyspa“, na niej czeka dwu „rybaków“. Inne dzieci biegają swobodnie po sali tj. po „jeziorze“. „Rybaczy“ podają sobie obie ręce i wołając „sieć idzie“ wybiegają na jezioro. „Ryby“ uciekają, a „rybaczy“ chwytają je, otaczając rękami. Jeśli złapali jaką „rybę“, prowadzą ją na „wyspę“ i tam musi ona czekać, aż przyprowadzą drugą. Wówczas tworzy się drugą parę „rybaków“, następnie trzecią, czwartą itd. Każda nowa para „rybaków“ wybiega na połów razem z poprzednimi. Gra się kończy, gdy wszystkie „ryby“ wyłapano.

KURA I KURCZĘTA.

Dzieci podają sobie ręce i tworzą koło, w środku koła „Kura“ ma oczy zasłonięte. Wychowawczynie wybiera

troje lub czworo dzieci „Kurczęta“, które biegają w kole dokoła Kury i ci-chutko piszczą: „pi-pi“. Kura idzie za głosem kurcząt i stara się je schwytać. Schwytane kurczę zostaje „Kurą-kwoka“.

SPOTKANIE KULEK.

Dzieci siedzą na ziemi, tworząc koło. Wychowawczynie obchodząc koło ze strony zewnętrznej daje dwojgu dzieciom, obok siebie siedzącym po kolorowej kulce. Te oddają kulki dzieciom obok siedzącym, jedno w lewo, drugie w prawo, a tamte wręczają kulki dalej. Wreszcie kulki spotykają się na przeciwległej stronie koła. Dzieci, u których one się spotykały, biegną w przeciwnym kierunku dookoła koła, ścigają się, zajmują swoje dawne miejsca. Oddają następnie kulki drugiej parze dzieci.

ŻABKI SIĘ CIESZĄ.

(Kilkoro dzieci siedzi na ziemi tworząc koło. Co drugie dziecko woła: „Kum, kum!“, pozostałe — „Rade! rade!“)

1 *Żabki.* Kum, kum, kum, kum!

2 *Żabki.* Rade, rade!

Można to powtórzyć drugi raz, pozycym wbiega *Żabka*).

1 *Żabka.* Wiecie, wiecie?

Żabki. Nic nie wiemy.

1 *Żabka.* Odleciały te ptaszyska,
Odleciały w ciepłe kraje...

2 *Żabka.* Kum, kum, bo już zima bliska.

3 *Żabka* (wesóło). Poleciały rozbójniki!

Żabki (skacząc). Kum, kum, kum, kum!

Kum, kum, kum!

1 *Żabka* (wyskakując w górę).

Czy słyszyście tam, wysoko,
Jaki łoskot, jaki szum?

(*Żabki* wstają i zbite w gromadkę patrzą w górę).

Żabki. Kum, kum, kum, kum,
rade, rreks!

2 *Żabka.* Hej, siostrzyczki,
cieszymy się,

Odleciały już bociany!

3 *Żabka.* Gdy powrócą, będzie źle.

1 *Żabka.* Ale teraz póki czas,

Kiedy już nie straszą nas,

Cieszymy się!

Wszystkie Żabki. Cieszymy się!

(Tworzą koło, krążą podskakując w takt wyrazów „Rade, rade, rade, rade!“, a przystają i klaszczą na wyrazy „Kum, kum, kum“!).

Żabki mogą mieć zielone czapeczki z bibuły z dużymi, sztywnymi daszkami. Kształt dżokejek.

M. G. D.

MIĘDZY NAMI

LALKA W PRZEDSZKOLU

Pewnego dnia czteroletnia Reginka przyniosła do przedszkola swoją lalkę. Naturalnie wszystkie dzieci zainteresowały się bardzo małym gościem. Wspólnie nakryto do stołu w pokoiku lalek, śpiewano lalce itd. Zrozumiałam, że właśnie lalka pochłonęła uwagę dzieci.

Na drugi dzień przyniosłam sylwetki lalek wycięte z bristolu i rozpoczęłam z dziećmi rozmowę o ubiorze lalki, a następnie dzieci same „ubierały“ lalki kartonowe w ten sposób, że kredkami kolorowymi rysowały jej

bluzeczkę, spódniczkę, pończoszki, buty, a zarazem włosy i buzię. Zainteresowanie było ogromne. Lalki już „ubrane“ wsunęłam w podstawki z papieru, każde dziecko prosiło, żeby podpisać na podstawie imię jego lalki, a potem poradziły mi ustawić lalki w jednym rzędzie na szafce. Następnie zaprosiłam lalki wszystkich dzieci w odwiedziny do przedszkola na wtorek. Nazajutrz dzieci przyniosły swoje lalki. Znowu gościły je w pokoiku lalek, ile to było uwag, oglądania i chłopcy zainteresowani byli lalami, a potem przeprowadziłam rozmowę na temat: „Co robią lalki, gdy wstają, w jakie

ubranka się ubierają i czy mają swoje pokoiki". Jak się okazało, żadna z lalek nie miała swojego własnego pokoiku, więc wywiązała się potrzeba zrobienia pokoiku dla lalek.

Trójścienne pokoiki z tektury już zlepione i z powycinanymi oknami, rozdałam dzieciom. Zapytałam się o radę dzieci, jak urządzić taki pokoik, żeby się lalce podobał. Pokierowałam tak rozmową, że dzieci zaproponowały pomalowanie podłogi, zawieszenie firanek z bibułki i zrobienie mebli. Najpierw więc dzieci pomalowały podłogi i zawiesiły firanki przez siebie wycięte z bibuły, a przez wszystkie następne dni tygodnia uzupełniały wnętrze, robiąc meble z pudełek od zapalek. W tym okresie nauczyły się dzieci nowej piosenki. „Na bal się zeszły laleczki małe...”

Gdy już meble były gotowe, jedna z dziewczynek zwróciła uwagę, że potrzebny jeszcze jest dywanik i obrazki. Zrobiły więc dzieci dywaniki z grubego płótna kolorowego, wyciągając nitki na frędzle i nalepiły obrazki na kartoniki.

Prace te trwały niemal dwa tygodnie, wzbudzając zainteresowanie dzieci.

ZAPOCZĄTKOWANIE ŚWIETLICY DLA MATEK

Pomysł świetlicy dla matek wyłonił się w związku ze zbliżającą się gwiazdką, której przygotowanie niejednokrotnie sprawia rodzicom sporo trudności. Obok kłopotów finansowych pojawia się też potrzeba odpowiedniego doboru zabawki. Nasuwają

się pytania, jaka zabawka sprawi dziecku przyjemność, czy dziecko będzie się nią rzeczywiście bawiło, czy będzie trwała a jednocześnie nie obciąży zbyt budżetu świątecznego. Pomysł przygotowania zabawek w przedszkolu na gwiazdkę dla dzieci przyjęły matki z ogromnym zadowoleniem. Omówiłam projekt i plan pracy na zebraniu. Jedna z matek powiedziała: „Zrobiłybyśmy chętnie coś dla dzieci, bo to wypada taniej i będzie przyjemniej, a przy tym same nauczyłybyśmy się czegoś pożytecznego, tylko nie wiemy, jak się do tego zabrać”.

I na to jest rada. Wychowawczynie chętnie udzieli wskazówek i pomocy. Matki wysuwają projekty, co chciałyby zrobić. Wychowawczynie wszystko to zapisuje, podsuwa pomysły, o ile zajdzie potrzeba. Jedna z matek postanawia uszyć lalkę, taką jaka jest w przedszkolu, bo to trwalsze, dzieci tak prędko nie zniszczą, a wózek mały na kołach ze szpułek od nici — też by się przydał dla 3-letniej Izy“. Druga matka znów chciałaby uszyć nową sukienkę dla lalki. Inna z matek bierze się do stolarki: „Zrobię wóz drabiniasty z konikiem dla Leszka, bo mi spokoju nie daje, tak mu się ten w przedszkolu podoba”.

„Dla Heni wycięłabym lalkę z drzewa — tylko panią proszę o pomoc“. Jeszcze inna z matek chciałaby uszyć dużego, wypchanego słonia, na którym by Janusz mógł siadać — tylko brakuje jej wzoru.

Zapał, jak widać — duży; chęci jak najlepsze, pomysłów sporo (muszę dodać, że pomysły czerpałyśmy ze wzorów zabawek, które są w przed-

szkolu, o konstrukcji prostej, z materiału niedrogiego).

Materiał potrzebny do prac, jak: surówkę na korpusy dla lalek, główki i rączki postanawiamy zakupić wspólnie (z przewodniczącą zarządu Koła Matek) ze względu na większy rabat, jaki uzyskuje się w takich wypadkach. Deski, szmatki, szpulki przynoszą matki z domu. Pierwsze zebranie świetlicowe przypadło w połowie listopada. Zebrało się 10 matek.

Na świetlicę przeznaczaliśmy jedną z sal przedszkola. Sala zamieniła się w pracownię. Kilka stolików przesuwanych, zarzuconych kolorowymi łątkami — to pracownia krawiecka. Przykrywa się korpusy dla lalek, które matki zaraz zszywają. Ze starej bluzki będzie jeszcze wcale ładna sukienka dla lalki. Inna z matek przykrawa słońca z ciemnego sukna. Już teraz cieszy się, że synek będzie miał nową zabawkę.

W drugim końcu sali praca wre w pełni przy warsztacie stolarskim.

Czas prędko schodzi. Umiłamy go sobie śpiewaniem piosenek dziecięcych (matki same o to proszą; chcą się nauczyć tego, co śpiewają dzieci w przedszkolu, by móc z nimi razem pośpiewać w domu). Śpiewamy więc o gąskach, o jarzynkach. „A jeszcze tej o krasnoludkach nie umiem“ — prosi jedna z matek i skrętnie zapisuje tekst piosenki.

Gawędy i rozmowy o dzieciach, o sprawach nie związanych z przedszkolem — także mają miejsce. Wychowawczynie opowiada ciekawsze momenty z życia dzieci w przedszkolu, matki zwierniają się ze swoich trudno-

ści, doświadczeń w postępowaniu z dziećmi w domu. Wspólnie zastanawiamy się, w jaki sposób w niektórych wypadkach podejść do dziecka.

Wymiana przepisów kulinarnych, wymiana doświadczeń w dziedzinie gospodarstwa domowego, dalej wypowiedzianie się ze swoich trosk i zmartwień wychowawczych — zacieśnia kontakt między matkami, wytwarza atmosferę miłą, ciepłą. Ta właśnie inna atmosfera, ten nastrój inny niż w domu przyciąga matki na nasze wspólne zebrania, gdzie niejedna z nich choć na kilka godzin może oderwać myśli od kłopotów domowych i spędzić czas w innym środowisku.

Prace wykończyliśmy na czas. W przeciągu 10 zbiórek stanęły gotowe: wóz drabiniasty z koniem, 6 lalek drewnianych, 3 lalki z materiału w sukienkach, słoń ze stołeczkiem wewnątrz, więc można na nim jeździć, wózek dla lalki itp. Matki dumne i zadowolone zabrały swoje dzieła do domu. Zachęczone, proszą, by mogły w dalszym ciągu zbierać się na wspólne prace.

Projekt dalszego prowadzenia świetlicy przedyskutowano na następnym zebraniu Koła Matek i przyjęto go z ogólnym zadowoleniem. Świetlica będzie czynna raz na tydzień. Zgodnie z życzeniem matek wprowadzi się roboty ręczne; siatkowe, szydełkowe, krój ubrań dziecięcych, wspólne gry towarzyskie, audycje radiowe, naukę piosenek dla dzieci i dla dorosłych itp.

O rozwoju dalszej pracy w naszej świetlicy zawiadomię Sz. Koleżanki.

Helena Bartzówna.

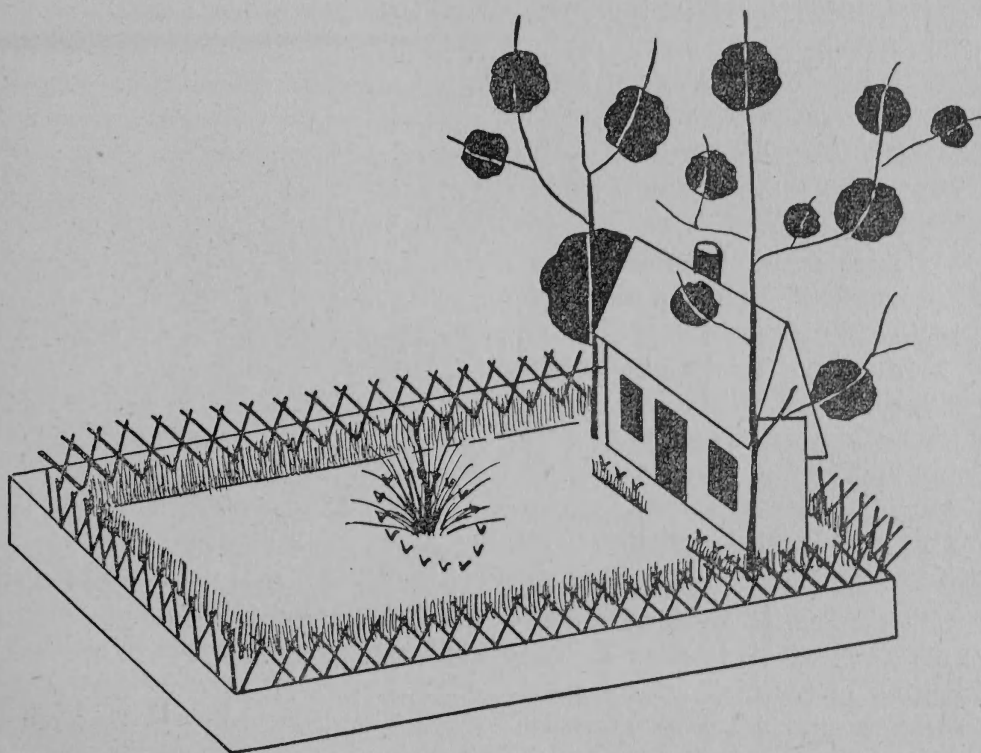
ŁATWE PRACE DLA DZIECI

DOMEK Z OGRÓDKIEM.

Wierzch pudełka wypełniamy gliną — będzie to ziemia. Na tej płaszczyźnie umieszczamy domek zrobiony z pudełka od zapalek i glazurowanego papieru.

cienkie patyczki, a pod nimi rośnie trawa z zielonej pociętej bibułki, wsadzonej do gliny za pomocą patyczka.

W środku klomb z kwiatami. Małe kawałeczki włóczki różnokolorowej złożonej na pół wciskamy przez środek do gliny (jak na rysunku).



Koło domku „rosną“ drzewa zrobione z suchych gałązek. Koronę z liści zrobimy z całego szeregu podwójnych kółek, które nalepiamy na gałązki.

Parkan wokoło domku tworzą

Pod oknami domku mogą być rabatki zrobione w ten sposób co klomb.

Dla wykończenia całości brzegi pudełka oklejamy zielonym glansowanym papierem.

Maria Szaadowa.

Z C Z A S O P I S M

W czerwcowym numerze czasopisma „L'Éducation Infantine“ znajduje się artykuł pani B. Maucourant pod tytułem „Rozmyślenia nad nauką miłosierdzia“. Przede wszystkim zastanawia się p. Maucourant, czy należy uczyć dzieci miłosierdzia pod postacią jałmużny, postacią najprostszą a jednak przestarzałą i ścieśniającą niepomniernie pojęcie miłosierdzia. Wszysey ludzie o szerszych horyzontach myślowych marzą o ustroju socjalnym, w którym nie istnieliby żebracy, gdzie panowałaby sprawiedliwość, zapewniająca biedakom nie mogącym zarabiać — poziom życia, odpowiadający godności ludzkiej.

Większość dzieci uczęszczających do przedszkoli pochodzi z rodzin niezamożnych, nie będących w stanie dawać jałmużny. Trzeba bardzo wiele taktu, aby dzieci takich nie urazić, nie upokorzyć, a wytłumaczyć, że prawdziwe miłosierdzie pozwala tym, którzy mają niewiele, a nawet i tym, którzy nie posiadają nic — ofiarować jednak cośkolwiek.

Miłosierdzie jest wielką cnotą, która nie ogranicza się tylko do dawania jałmużny materialnej. Jest to miłość do współbraci, która powinna przepajać całe nasze postępowanie i która nas wiąże niewidzialnymi więzami ze wszystkim, co żyje.

Jałmużnę — w jej dawnej formie — należy pozostawić, a dla dzieci naszych stwórzmy zasadę czynów miłosiernych i słów miłosiernych, które są objawami sympatii, miłości. Uczucia te tkwią w dzieciach, chociaż miłość własna,

nieświadomy egoizm przejawiają się wyraźniej. Jeżeli osiągnie się miłość wzajemną między dziećmi — jakąż to będzie wspaniała nauka miłosierdzia w zaraniu życia!

P. Maucourant pisze dalej, że przede wszystkim trzeba w dzieciach wykorzeniać wady przeciwne uczuciu miłosierdzia i uważa, że istnieje kilka typowych rodzajów usposobień dzieci, u których wady takie występują wyraźnie. A więc są dzieci, chcące wszystko zagarniać dla siebie, są mali „okrutnicy“ i „drwinkarze“.

Okrucieństwo względem zwierząt i w ogóle istot słabych jest właściwie u dzieci zjawiskiem anormalnym. Nad dziećmi takimi należy czuwać ciągle, a dyskretnie, gdyż chodzi o to, aby nie karać po spełnieniu czynu okrutnego, lecz nie dopuścić do niego i ze względu na cierpienie danej ofiary i aby unicestwić chęć zrobienia czegoś złego. Bardzo słusznie nie pozwalamy w przedszkolu bawić się w wojnę, we wszelkie walki i zabawy, gdzie można nadużyć siły fizycznej. „Przedszkole wprowadza rozbrojenie! Jest ono małym królestwem pokoju“.

Dzieci „brutalne“ to raczej niezręczne, niż złe. Nie umieją obliczyć swych ruchów, przez to popychają, przewracają kolegów, ranią ich nawet przedmiotami, z którymi nie umieją się obejść, robią dużo hałasu, zamieszania i przez zbytek temperamentu i niekiedy wskutek nerwowości. Bardzo często dzieci takie uczą się opanowywać, gdy muszą myśleć o innych — słabszych. Najczęściej stają się uważ-

ne i grzeczne, gdy dostaną pod swą opiekę mniejsze dziecko, ptaszka w klatce, złotą rybkę, lub kwitnącą roślinkę. Jakież to zwycięstwo, gdy w serduszkach dziecka, skłonnego do gwałtownego gniewu, obudzi się lęk przed zadaniem cierpienia innym!

— Mali „zagarniacze“ chcą wszystko mieć dla siebie — choćby ze szkoda innych. Nieraz można zobaczyć dziecko, siadające na zabawkach, aby ich tylko nie wzięli inni! Takie dzieci zabierają zawsze najładniejsze zabawki, one też zajmują najlepsze miejsca w pierwszym rzędzie przy wszelkich uroczystościach. Nieświadomie stosują zasadę egoistów: „Koszula najbliższa ciału“. A pierwszym stopniem miłosierdzia jest przecież uznanie równości. Nawet czteroletnie dzieci mogą zrozumieć zasadę: — „Każdy musi otrzymać swą część w pewnej kolejności“. Do dzieci omawianego typu można z dobrym skutkiem zastosować niewinny podstęp, żądając np. aby one właśnie sprawdzały w swych grupach, czy dajmy na to zabawki zostały równo rozdzielone.

„Drwinkarze“ — to dzieci, które ośmieszają wszystko, co się im nie podoba, co im przeszkadza. Mają niebezpieczny dar naśladowstwa — „małpowania“ — co ogromnie bawi patrzących, a skierowane jest przeważnie przeciw kalekom, biedakom, cierpiącym na „tik“ nerwowy, zniekształcający twarz, lub przeciw nieśmiałym, stającym się przez to niezręcznymi. Dzieci takie uważają się same za bardzo dowcipne, inne zaś trochę się ich boją i stopniowo od nich odsuwają. Miłosierdzie nie pozwala na wyśmie-

wanie się, nawet na lekką ironię, chyba w gronie inteligentnym, które umie się poznać na wyrafinowanym dowcipie. Dzieci z przedszkola są oczywiście od tego bardzo dalekie, a wyśmiewanie się ma na celu upokorzenie innych. Wychowawczynie musi bardzo uważać przy zabawach dowolnych i opiekować się nieśmiałymi, aby brały udział w ćwiczeniach ogólnych.

W ten sposób daje p. Maucourant przegląd strony negatywnej miłosierdzia. Strona pozytywna polega raczej na uczynkach, niż na słowach. Oczywiście, że grzeczność, pewna słodycz tonu są drobną monetą miłosierdzia w życiu codziennym, ale zbyt łatwo człowiek ogranicza się tylko do słów, do konwencjonalnego wyrażania współczucia, a w gruncie rzeczy pozostaje egoistą.

Dzieci mogą być między sobą uprzejme, mogą oddawać drobne usługi słabszym, lub osobom starszym. Różne uroczystości w przedszkolu dają okazję zapewnienia wszystkim udziału w radości, pod warunkiem naturalnie, aby wychowawczynie nazbyt dbała o „efekt przedstawienia“, nie wyróżniała dzieci już przez naturę faworyzowanych.

Przykład prawdziwego miłosierdzia łatwo udziela się dzieciom. Postępowanie wychowawczynie, jej ciche oddanie się swym obowiązkom bez szukania rozgłosu — są najlepszą lekcją dobroci i miłości. Rezultatów nie widać od razu, nie zabłysną na wystawie szkolnej, lecz nauczycielka ma najlepszą nagrodę i zadowolenie w poczuciu, że kocha dzieci i jest przez nie kochana. Doświadczona wizytatorka

odgaduje natychmiast po drobnych oznakach w jakiej atmosferze spokoju, zaufania i szczęścia wychowuje nauczycielka swą gromadkę.

Twierdzeniem, że wspomnienie takiego spokojnego szczęścia pozostaje

na całe życie i oddziaływa na wychowanie następnego pokolenia, kończy p. Maucourant swój interesujący artykuł.

W. R.

SPRAWOZDANIE Z KSIĄŻEK

Jadwiga Czarnecka Fidlerowa — Zbiorek wierszy, piosenek i gier.

Zbiorek ten zawiera 42 wiersze, z których 3 są zastosowane do zabaw. Zbyt jest wielka rozpiętość skali trudności tych utworów, co sprawia, że niektóre z nich nadają się do niższych, inne nawet do wyższych klas szkoły powszechnej, a nieliczne tylko do przedszkola.

Wiersze pisane są ze znajomością potrzeb szkoły i zainteresowań dzieci,

lecz ujęcie treści ich jest dość banalne, a rymy pospolite.

Piosenki mniej jeszcze mogą znaleźć zastosowania w przedszkolu niż wiersze, gdyż zarówno trudności muzyczne jak skala przekraczają możliwości małych dzieci. Nawet najłatwiejsze, których możnaby nauczyć, są napisane zbyt wysoko, trzeba by je więc przetransponować, aby nie sięgały wyżej ponad *do*, albo *re* górne.

W.

W REDAKCJI NABYĆ MOŻNA NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI:

- K. Konarski* – BAJKI I POWIASTKI . . . 0.40 gr.
M. Weryho – RÓŻNE PRZYGODY . . . 0.30 gr.
– – CO SŁONKO WIDZIAŁO . . . 2. – gr.
– – LAS 2.50 zł.
M. Weryho - Radziwiłłowiczowa — METODYKA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO dla prenumeratorów 4 zł 30 gr.

OBRAZKI SCENICZNE DLA MAŁYCH DZIECI

Cena 1 zł, z przesyłką 1 zł 25 gr.

Roczniki i komplety Wychowania Przedszkolnego sprzedaje Administracja po cenach następujących:

Roczniki: 1925, 1926, 1927 i 1928	po	zł 1.—
Rocznik I — 1930 — brak 1, 4, 7, 8, 9 i 10 n-ru	zł	0.50
” — 1931 — brak 1, 5 i 6 numeru.	zł	1.—
” — 1932	zł	2.—
” — 1933 — brak 1 i 2 numeru. .	zł	1.50
” — 1934 — brak 2 i 3 numeru. .	zł	1.50
” — 1935 — brak 3 i 5 numeru. .	zł	2.—
” — 1936 — brak 5 numeru . . .	zł	4.—

PORADNIA PSYCHOLOGICZNA

TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO

przy ul. Mokotowskiej 49 m. 7, telefon 8-23-16

Dni przyjęć: poniedziałki, środy i piątki od g. 17 do 19.

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO
MARIA WERYHO-RADZIWIŁLOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:
HELENA CZERWIŃSKA, Dr A. JURJEWICZÓWNA, HELENA
GIRTLEROWA, MARIA MITKIEWICZOWA,
WANDA KOTARBIŃSKA, ANTONINA POMIANOWSKA.

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE	NA PROWINCJI
Rocznie Zł 8.—	Rocznie Zł 9.—
Półrocznie „ 4.—	Półrocznie „ 4.50

Numer pojedynczy Zł 1.50
Cena ogłoszeń: Cała strona Zł 70.—, $\frac{1}{2}$ str. Zł 40.—, $\frac{1}{4}$ str. Zł 20.—

S P I S R Z E C Z Y

Zapisy do przedszkola jako przegląd zdrowotny dzieci	<i>Dr A. Jurjewicz</i>
Jak czytać	<i>Stefan Rygiel</i>
Rola piosenki u progu nowego roku szkolnego	<i>J. Wierzbińska</i>
Umywalnia w przedszkolu	<i>Stefan Koziński</i>
Obrazki w przedszkolu	<i>R.</i>
Pierwsze dni w przedszkolu	<i>N.</i>
W miesiącach jesiennych	<i>N.</i>
Ropucha	<i>M. Kaplińska</i>
Kasztany	<i>Z. Grzybowska</i>
Opowiadania: Kasztany	<i>M. W.</i>
O wroniątku i o pierożku	<i>B. St. Kossuthówna</i>
Bajka o kredkowych ludkach	<i>Z. Mayówna</i>
Wiersze: Do wiatraka	<i>Margul</i>
Jaś i ptaszek	<i>M. Chelmońska</i>
Nic dziwnego	<i>M. Chelmońska</i>
Kolorowa jesień	<i>B. St. Kossuthówna</i>
Wiewiórka	<i>Z. M.</i>
Z dzbankiem	<i>B. St. Kossuthówna</i>
Róże	<i>B. St. Kossuthówna</i>
Jarzynki	
U piekarza w sklepiku	<i>R.</i>
Deszcz	<i>B. St. Kossuthówna</i>
Gry towarzyskie: Rybacy	
Kura i kurczęta	
Spotkanie kulek	
Żabki się cieszą	<i>M. G. D.</i>
Między nami Lalka w przedszkolu	
Zapoczątkowanie świetlicy dla matek	<i>H. Bartzówna</i>
Łatwe prace dla dzieci. Domek z ogródkiem	<i>M. Szaadowa</i>
Z czasopism	<i>W. R.</i>
Sprawozdanie z książek	<i>W.</i>

Drukarnia Zakł. Wydaw. M. Arct, Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

